NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)

Telefon Nr. 478.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. Kraków, 2 lutego 1918 Nr. 5.

Wiedeń i Berlin o pokoju.



Przedstawiciele państw centralnych na konferencyi pokojowej w Brześcin Litewskim. Od lewej ku prawej: jenerał Hoffmann, hr. Czernin, wielki wezyr Talaat basza, dr. Kühlmann. (Fot. Bufa.)

Treść numeru: Z rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim. Kraków zabity deskami i t. d.

Wiedań i Berlin o pokoju.

Korzystając z przerwy w rokowaniach pokojowych w Brześciu, kierownicy polityki zagranicznej Austryi i Niemiec powrócili do stolic i wygłosili wielkie mowy o stanie rokowań pokojowych z Rosyą i o podstawach pokoju ogólnego. Zwłaszcza mowa hr. Czernina zawierała ustępy, które są odpowiedzią na propozycye pokojowe Wilsona, przez co nabrała szczególniejszego znaczenia dla sprawy ogólnego pokoju.

„Jeżeli raz dojdziemy do pokoju z Rosyą — oświadczył hr. Czernin — to według mego zapatrywania nikt już nie zdoła przez dłuższy czas przeszkodzić pokojowi ogólnemu, mimo wszystkich wysiłków zachodnich mężów stanu.

Jakkolwiek nie oddaję się żadnym iluzyom co do tego, że owoc ogólnego pokoju nie dojrzeje przez noc, to jednak jestem przekonany, że dojrzewa on i że jest tylko kwestyą przetrzymania, czy otrzymamy ogólny, pełen honoru pokój, czy nie.

W tem zapatrywaniu utwierdziła mnie propozycya pokojowa Wilsona. Jest rzeczą zrozumiałą, że taka propozycya nie może być uważaną za elaborat, któryby we wszystkich swych szczegółach nadawał się do przyjęcia, gdyż wówczas rokowania byłyby wogóle zbyteczne, jednak nie waham się oświadczyć, że w ostatnich propozycyach Wilsona widzę znaczne zbliżenie do austro-węgierskiego punktu widzenia i że wśród nich znajdują się niektóre, na które nawet z wielką radością się godzimy. Jednakże, o ile te propozycye odnoszą się do naszych sprzymierzeńców, jak naprzykład do niemieckiego posiadania Belgii, oraz do Turcyi, to jesteśmy gotowi, wierni przyjętym na się obowiązkom sprzymierzeńca pójść do ostateczności w obronie sprzymierzeńców. Przedwojennego stanu posiadania naszych sprzymierzeńców będziemy bronili tak, jak naszego własnego. Jest to stanowisko w stosunku wewnętrznym między czterema sprzymierzonymi przy zupełnej wzajemności."

Omawiając następnie poszczególne propozycye Wilsona, oświadcza hr. Czernin, że nie ma nic do zarzucenia usunięciu tajnej dyplomacyi, jakkolwiek wątpi, czy ta metoda usunięcia jest pod każdym względem najpraktyczniejszą i najszybszą drogą, prowadzącą do rezultatu. Jawne rokowania o traktaty dyplomatyczne mogłyby w danym razie, n. p. gdy idzie o umowy handlowo polityczne, uniemożliwić dojście do skutku tego traktatu, który przecież nie jest niczem innem, jak interesem, względnie sprawić to, iż traktat po dojściu do skutku byłby uważany za klęskę. To zaś nie sprzyjałoby pokojowemu współżyciu, lecz przeciwnie, pomnażałoby punkty tarcia między państwami.

To samo tyczy się też umów politycznych.

Jeżeli pod usunięciem tajnej dyplomacyi rozumie się, że nie ma być tajnych układów, że umowy nie mogą istnieć bez wiedzy publiczności, to minister nie ma nic do zarzucenia urzeczywistnieniu tej zasady. Jak ma być pomyślanem przeprowadzenie i strzeżenie tej zasady, minister w każdym razie nie wie, lecz to są rzeczy uboczne. O tym punkcie można pomówić.

Przechodząc do punktu drugiego, powiedział minister: Wilson przyznał wszystkim z serca wolność mórz. Minister pisze się w całości i pełni na to życzenie Ameryki.

Także i punkt trzeci, który zwraca się definitywnie przeciw wojnie gospodarczej w przyszłości jest tak słusznym i rozsądnym i tak często żądaliśmy tego, co on zawiera, że minister nie ma nic w tej mierze do dodania.

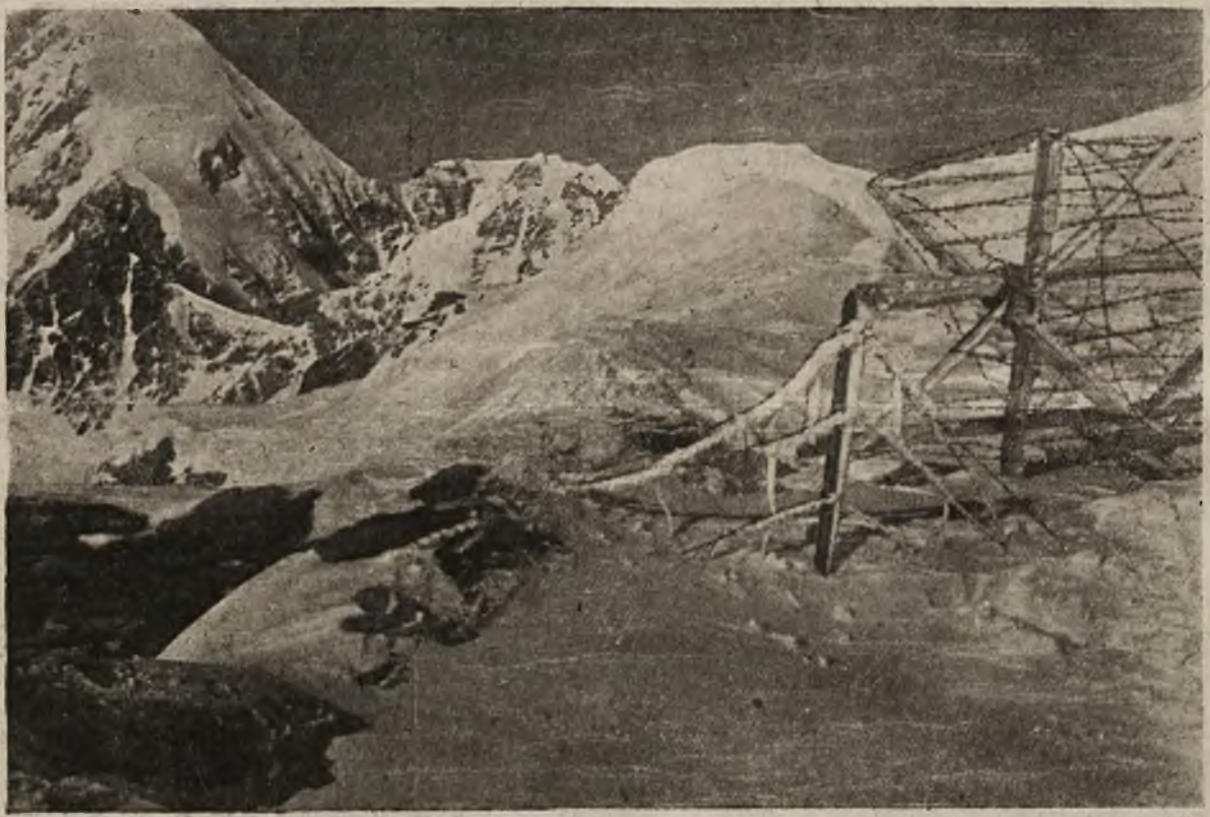
Punkt czwarty, domagający się ogólnego rozbrojenia i w szczególnie dobrej i jasnej swej stylizacyi, podnoszący konieczność ograniczenia wolnej konkurencyi na polu zbrojeń do tej miary, której wymaga wewnętrzne bezpieczeństwo państwa danego, jest częścią politycznego wyznania wiary ministra. Wita on z największą wdzięcznością każdy głos, który się w tym duchu wypowiada.

Co się tyczy Rosyi — oświadczył hr. Czernin — to dowodzimy tego czynami, że naszem dążeniem jest stworzenie stosunków przyjazno-sąsiedzkich.

Co dotyczy Włoch, Serbii, Rumunii, Czarnogóry, to powtarza minister to, co o swem stanowisku w tej mierze powiedział już w delegacyi węgierskiej. Odmawiam tego — powiedział minister — aby figurować, jako asekuracya dla nieprzyjacielskich awanturników wojennych, odmawiam robienia jednostronnych koncesyi naszym nieprzyjaciołom, którzy uporczywie stoją na stanowisku walki aż do ostatecznego zwycięstwa.



Z frontów bojowych: Austryacki rów strzelecki na szczycie Ortlera (3850 m. nad poziomem morza), najwyżej położona placówka w obecnej wojnie światowej. (Woj. kwat. pras.)



Z frontów bojowych Austryacko-węgierskie stanowiska obronne w okolicy Cvdale na wysokości 3500 m. ponad poziom morza. Na lewo szczyt Królewski (Woj kwat. pras)



Z frontów bojowych: Austryackie działa górskie na szczycie Ortlera (najwyższej pozycyi — 3850 m nad poziomem morza). (Woj. kwat. pras.)

Minister w końcu wezwał Wilsona, aby użył swego wielkiego wpływu, by jego sojusznicy ze swej strony objawili warunki, pod którymi gotowi są wdać się w obrady.

Tak samo otwarcie i swobodnie będzie minister mówił z wszystkimi, który sami też zechcą przemówić. Rozumie się jednak, że czas i dalsze trwanie wojny nie mogą być bez wpływu na dotyczące stosunki...





Z rokowań pokojowych w Brześciu: (Fot Bufa).

Pani Biczenko, należąca do rosyjskiej delegacyi, w drodze na posiedzenie. Delegaci rosyjscy Trocki, Joffe i kontradmirał Altvater udają się na posiedzenie.

Również niem. sekr. stanu, dr. Kühlman, po powrocie z Brześcia złożył znamienne oświadczenie w komisyi głównej parlamentu niemieckiego. Odpowiadając na interpelacye posłów, oświadczył on między innemi:

„Pos. Seyda mówił w imieniu polskiej frakcyi, że wprawdzie przedstawicielstwo Ukrainy występuje w oficyalny sposób dyplomatycznie, ale nie ma zastępców polskich. Przedstawicielstwo zachodnich narodów w Brześciu Litewskim było kilkakrotnie przedmiotem wymiany zdań między nami a delegacyą rosyjską. Pan Trocki powiedział pewnego dnia: Dlaczego ci przedstawiciele nie przybywają? Gdy stanąłem na stanowisku, że jesteśmy gotowi traktować kwestyę przedstawicielstwa z największą uprzejmością, Trocki zajął stanowisko, zdaniem jego, logiczne, że powinni być dopuszczeni do rokowań tylko przedstawiciele istniejących ciał państwowych. Tak cofnął Trocki swój wniosek i od tego czasu nie poruszył go więcej i sprawę tę omijał bojaźliwie. Musicie panowie w tej sprawie, że przedstawiciele narodów granicznych nie zasiadają w Brześciu Litewskim, żalić się na przedstawicieli strony przeciwnej.



Kraków zabity deskami: Jeden ze sklepów na linii A—B w Rynku z „opancerzonem“ wejściem



Z frontów bojowych: Austryackie działa na wysokiej pozycyi w Dolomitach (Woj. kwat. pras.)

Poseł Neumann zwrócił mi uwagę na subtelność, której nie mogę podzielać, na metody bolszewickie. Nazwijmy te metody po imieniu. Pan Trocki dwa razy w dyskusyi wobec mnie otwarcie powiedział: „Rząd nie może mieć innej podstawy, jak siłę“. Bolszewicy opierają się po prostu na brutalnej sile, ich argumentami są działa i karabiny maszynowe. Bolszewicy mają wprawdzie bardzo piękne teorye, ale w praktyce wygląła rzecz inaczej. Uznali uroczyście Finlandyę za republikę ludową, ale gdy chodzi o wysłanie przedstawicieli fińskich do rokowań, to robią im jak największe trudności, a gdybyście panowie przeczytali doniesienia fińskie, wiedzielibyście, że soldateska panoszy się tam w sposób jeszcze gorszy, niż za najgorszych czasów caratu. Najważniejszem przygotowaniem bolszewików do zapowiedzianej z taką pompą konstytuanty, było sprowadzenie wojska przed Pałac Taurydzki, ktore skierowało ostro nabite działa ku oknom tego pałacu, a gdy ten argument nie podziałał, konstytuantę poprostu rozpędzono przy użyciu bagnetów.

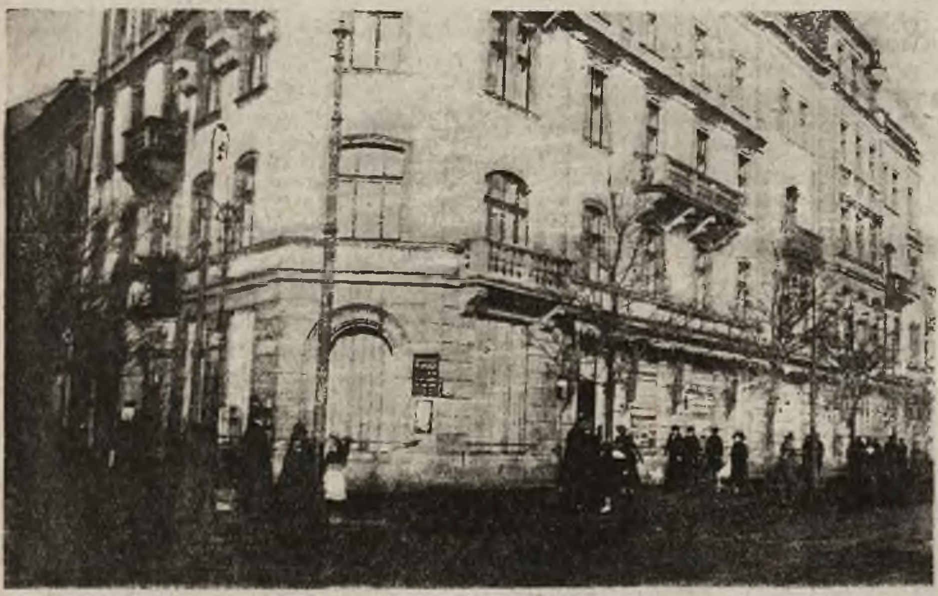
Poseł Neuman użył tu wyrazu. austro-polskie rozwiązanie sprawy polskiej. Przekroczyłoby to znacznie ramy tej dyskusyi, gdybyśmy chcieli rozważać tutaj obszernie tak zwane austro-polskie rozwiązanie. Wyraz ten, nawiasem mówiąc, nie wydaje mi się szczęśliwie dobranym. Mam nadzieję, że gdy kiedyś będziemy omawiali wielkie i ważne kwestye środkowej Europy, to nie będziemy zbyt często używali tego terminu. P. Neumann, jako pionier idei środkowej Europy, wie tak samo dobrze, jak rząd, że sprawa ta jest nader ważna, a dowodem tego jest fakt, że wstępne obrady, które teraz toczą się od miesięcy i które tak Austro Węgry, jak my z wielką pilnością prowadzimy, nie przyniosły dotąd żadnych dojrzałych do ogłoszenia wyników. To, co hr. Czernin powiedział o Polsce, to możemy spokojnie powiedzieć także o innych narodach granicznych, które będą stanowiły przedmiot dyskusyi“.

Po omówieniu podniesionej przez p. Nenmanna sprawy rozszerzenia odezwy niezawisłej partyi socyalnych demokratów wzywającej do strajków, charakteryzuje sekretarz stanu Kühlmann wolę pokoju bolszewików. „Nie jestem zupełnie pewny — powiedział Kühlmann — czy pan Trocki posiada linie bezwzględnie wytyczne swej polityki. Zauważyłem w każdym razie, że bolszewicy prowadzą obok jawnej i uczciwej polityki pokojowej, także politykę inną, która dąży do wywołania rewolucyi w państwach centralnych“.

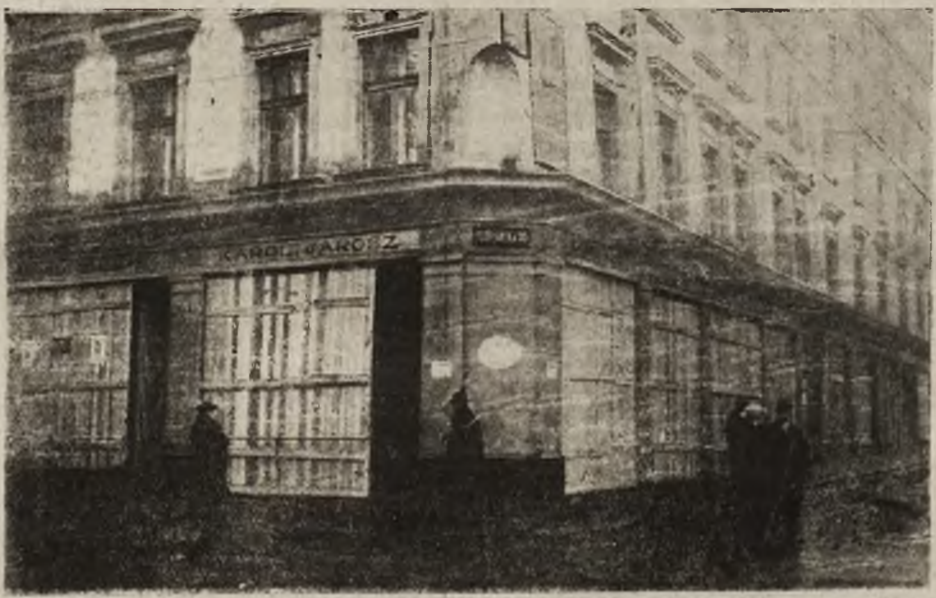


Ruch pasażerski na froncie: Przybycie rosyjskich emigrantów ze Szwajcaryi do ostatniej stacyi kolejki niemieckiej pod Dźwińskiem. (Fot. Bufa)

Mowę swą zakończył sekretarz stanu słowami: „Jedno mogę powiedzieć, że dzisiejsza dyskusya przyczyniła się do wyjaśnienia spraw tu omawianych.



Drewniane „szyby“ w kawiarni Bisanza.



Kraków zabity deskami: Drewniane oszalowania sklepowych okien w ulicy Floryańskiej.

Możecie panowie być pewni, że poważna wola pokoju będzie najważniejszem naszem zadaniem, będzie dla nas wskazówką, abyśmy w dalszym ciągu z największą cierpliwością i rzeczowością postępowali na drodze, która nas poprowadzi do pokoju rozsądnego i honorowego.“

Kraków zabity deskami.

Ktoś, kto nie był w Krakowie obecnym przez kilka bodaj miesięcy, przybywszy dziś, z pewnością nie poznałby Krakusowego grodu. Okna wystawowe wielu sklepów, kawiarni i cukierni, niemniej też i mieszkań prywatnych rozbite i dotąd jeszcze nie wprawione, w wielu miejscach zastępują je oszalowania z desek, pamiętających jeszcze przedhistoryczne czasy. Tu i ówdzie poklejono je misternie papierem, mniejsze zaś dziury pozatykano czemkolwiek, co było pod ręką.

Te ślady zniszczenia widoczne są zarówno w Rynku, w ulicach śródmieścia, jak i na przedmieściach, w miarę przecież, jak się oddalamy od centrum miasta, nasilenie ich się widocznie zmniejsza. Tylko niektóre ulice, prowadzące ku krakowskiej handlowej *city*, Kazimierzowi, którędy dążył tam i napowrót powracał tłum manifestantów, noszą więcej śladów ich energii, która właśnie tu, nie mogąc gdzieindziej, uległa wyładowaniu.

Należy zaś wiedzieć, że nie są to bynajmniej następstwa wojny w ścisłem tego słowa znaczeniu, Kraków bowiem, należy już dzięki Bogu nawet i urzędowo do spokojnego *Hinterlandu*, wyrządzone zaś szkody zapisać można jedynie na karb dalszych jej następstw. To są ślady niezadowolenia tłumu, upominającego się w ten, może zbyt drastyczny sposób o poprawę warunków ekonomicznych, w których mu żyć wypadło. Główną przyczyną był brak mąki i chleba, w ostatnich czasach coraz częściej się powtarzający.

Kraków uchodził dotąd za bardzo spokojne miasto, owe demonstracye spadły też zupełnie niespodziewanie, nic też dziwnego, że musiano się uciec tymczasowo do tak prymitywnych środków zaradczych, jak przedstawione na naszych illustracyach.

Ruch pasażerski na froncie.

W poprzednim numerze pisaliśmy o „pokojowej idylli na froncie wschodnim“, gdzie niedawni wrogowie żyją w harmonijnej zgodzie. Gdy w Brześciu dyplomaci staczają ciężkie „boje“, podczas których nie brak ataków i kontrataków, naturalnie dyalektycznych, prawdziwi wojacy oddają się wszystkim rozkoszom pokoju na froncie — tam, gdzie do niedawna grzmiały armaty i lała się krew. Terenem tej towarzysko pokojowej działalności stała się t. zw. strefa neutralna, gdzie przedstawicie obu stron wojujących składają sobie wizyty i prowadzą już dość ożywiony handel. Ale poza wojskami, przepędzającemi czas zawieszenia broni w miłej, towarzyskiej zgodzie, nie brak teraz na froncie wschodnim i cywilnych gości, a nawet zwykłych pasażerów, którzy przejeżdżają przez niedostępne do niedawna zapory i zasieki. Są to emigranci, powracający przez linię frontu do swej ojczyzny. Taki „ruch pasażerski na froncie“, powrót rosyjskich uchodźców przez pozycye niemieckie pod Dźwińskiem, przedstawiają zamieszczone w dzisiejszym numerze illustracye.



Ruch pasażerski na froncie: Powracający emigranci rosyjscy, po opuszczeniu niemieckiego pociągu kolejowego, udają się końmi w dalszą drogę. (Fot. Bufa).

Adam Wiaryga-Minieski.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

34

Nie odpowiedziałam nic, bo cóż miałam odpowiedzieć? Muszę unikać awantur, bo czuję, że moje panowanie nad sobą kończy się, że się pokora moja wyczerpuje. Jeżeliby ona jeszcze raz... tak jak wtedy... to nie wytrzymam już, nie pozwolę sobą poniewierać! Chyba rzuciłabym jej co w głowę, wydrapałabym te złe, zimne, nienawistne oczy! A potem co?

Boże! Ratuj mnie! Ile złości budzi się we mnie! A ja nie chcę przecież, nie chcę być zła! Nawet ta Joaśka bezczelna musiała dodać swoje. I ona powiedziała z ironicznym uśmieszkiem:

– Musiało tam pani nie bardzo wesoło być w Krakowie, kiedy się pani tak prędko wróciła.

Aż krew we mnie zawrzała, żeby ją zbesztać, ale ugryzłam się w język i zmilczałam! . Ona ma tutaj przecież daleko większe znaczenie niż ja!...

I co ona ma do mnie? Dotychczas zawsze służące lubiły mnie... Swoją drogą, ma słuszność, że mi w Krakowie było nie wesoło. Po co ja się tam tak rwałam?... Żeby się przekonać po raz setny, że ojciec o mnie nie dba... Żeby się dowiedzieć, jak bardzo jestem opuszczona... Bo nawet siostra stała się dla mnie obcą, a dawne koleżanki odnoszą się do mnie z niechęcią i mówią mi wprost w oczy, żem do niczego, że nie mogłabym podjąć się takiej pracy, którą wykonuje najgłupsza z nich...

Ale może im jeszcze pokażę, iż się mylą!...

Najbardziej jednak wstrząsnęło mną to spotkanie z Władkiem... z Michnikiem... Jeszcze dotychczas stoi mi przed oczyma... To było takie niespodziane... Rozweseliłam się w kawiarni, bo tam było bardzo przyjemnie... Jurek odszedł na chwilę, bo się spotkał z jakimś kolegą (śliczny chłopiec ten kolega i tak mu do twarzy w ułańskim mundurze!) i ja sobie siedzę i rozglądam się po ludziach. I na mnie także się patrzyli, szczególnie jeden tam oficer.

Wtem aż mnie coć poderwało!.. Patrzę! Kto siada?! Władek Michnik... Gorąco mi się zrobiło i zimno, bo to pierwszy raz zobaczyłam go od tego czasu...

I on mnie spostrzegł... Zbladł, zatrząsł się cały i jak się na mnie popatrzył!... Zrobił taki ruch, jakby chciał podejść ale nie podszedł... Tylko się ukłonił. Doprawdy, nie wiem, czym mu się odkłoniła i jaką miałam minę, bo mnie wstyd ogarnął, taki wstyd przed nim, żem oczu nie śmiała podnieść. Jeszczem się chyba nigdy w życiu tak nie wstydziła... Bo też on ma prawo myśleć o mnie co najgorszego...

1. sierpnia.

Teściowa wie, że jechałam z Jurkiem.

Przy obiedzie zapytała mnie, a ona bardzo rzadko teraz do mnie mówi.

– Cóż, czy bardzo wesoło bawiłaś się w towarzystwie twego Legionisty?

Jak najspokojniej odpowiedziałam:

– Bardzo miło mi było spotkać dawnego znajomego jeszcze z lat dziecinnych...

– A czy dużo jeszcze masz takich znajomych? – trzeba było widzieć jej minę szyderczą. Krew zaczynała się we mnie burzyć,

– Nie, nie dużo. – powiedziałam.

– Całe szczęście... Naturalnie, że uwag ci już robić nie myślę... Postępujesz zgodnie z twojem usposobieniem i twojemi zasadami, a ja nie zajmowałam się nigdy moralnie zaniedbanemi dziewczętami. Unikałam ich zawsze...

Zacięłam zęby. Dobrze, że to już był koniec obiadu, bo nie wiem, czybym dłużej zapanowała nad sobą. Ta ironia, to gorsza jest niż dawne beształniny.

Ktoś jej widocznie zaraz doniósł. To i cóż? Nie myślę robić tajemnicy. Napiszę zaraz dzisiaj list do Konrada. Opiszę moją podróż i wszystko o Jurku. Czegóż mam się ukrywać? Nie zrobiłam przecież nic złego...

Tego samego dnia po południu.

Jedno mnie dręczy. Czy dobrze zrobiłam, żem pozwoliła Jurkowi pisywać do mnie na adres Larchówny?... Może to było bardzo niestosowne i Konrad będzie się o to gniewał.

Ale kiedy nie mogłam mu odmówić. On ma takie ciężkie przejścia w Legionach. Bóg wie, co z nim będzie. Nie mogłam, doprawdy, nie mogłam odmówić!...

3. sierpnia.

Zdaje mi się, że Lola usiłuje znowu zbliżyć się do mnie. Widocznie przykonała się, że nie mam zamiaru odbijać jej konkurentów. Ale ja już nie chcę tej przyjaźni. Straciłam zaufanie, a jak ja raz stracę zaufanie – to amen!... Grzeczna jestem, oczywiście, lecz trzymam się z daleka...

Przytem ona tak zachodzi, jakby mnie chciała wybadać. Rzuca mi najniespodziewańsze pytania, a to: czy ja bardzo lubię wieś? Czy chciałabym być bogatą? Czy chciałabym wyjechać za granicę?...

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi i boję się tej jej rozmowności.

5. sierpnia.

Lola dała za wygraną i nie mówi już do mnie wcale. Mniejsza z tem. Wolę nawet.

Muszę w tych dniach zajść do Larchówny, bo mi język zardzewieje, jak sobie z kim nie pogadam.

7. sierpnia.

Łuniewski jest podły! Podły!... Mści się!... Rozpowiada o mnie niestworzone rzeczy! O Jurku naopowiadał jakichś okropności. Tak dokładnie, to nie wiem, co mówił, bo mnie panna Teresa nie chciała powiedzieć.

Jak tylko weszłam do niej, zaraz zaczęła:

– Co to pani miała z tym Łuniewskim?

Czułam, że się czerwienię, jak piwonia.

– E! Nic... – powiadam.

– Jakto nic?! Niechno pani nie będzie tak dyskretna, bo on pani wcale nie oszczędza...

Struchlałam.

– A tak to!... Zrobił z tej pani wycieczki z Jurkiem historyę, która krąży po całym Lykowie w najdziwaczniejszych wersyach. A z każdej takiej wersyi wynika, że pani jest awanturnicą, szukającą przygód miłosnych.

Aż mnie zdławiło w gardle. Nie mogłam słowa wykrztusić. W głowie mi szumi. Teresa pogłaskała mnie po włosach i posadziła gwałtem na kanapie.

– Niechno pani nie przeraża się tak strasznie. – zaczęła mnie uspakajać – Napliewał jak mówi Moskal! Czy to mnie raz ogłaszali jako awanturnicę!... A nic mi nie jest i żyję sobie, dopóki nie umrę. I z panią tak będzie...

– Co? Co ten pan mówił? – zdołałam wreszcie wymówić.

– E! Będę tam każde głupstwo dosłownie powtarzała. Za dużo honoru i fatygi! – odrzuciła tym swoim zwykłym, szorstkim tonem – Nie o to zresztą chodzi... Tylko dziwi mnie ten pan Łuniewski. Znam go wprawdzie jedynie z widzenia, ale wmawiam sobie, że jestem trochę fizyognomistką. On robił na mnie wrażenie człowieka zupełnie przyzwoitego i w całem tego słowa znaczeniu dżentelmena.

– I ja go za takiego miałam. - wyrwało mi się.

– No więc co to było między wami? – nalegała.

Tak mnie przyparła, że chcąc nie chcąc opowiedziałam jej wszystko.

Wysłuchała mnie w milczeniu, po swojemu marszcząc te czarne, sobolowe brwi.

– Aha! – powiedziała wreszcie – Teraz rozumiem. Może to i porządny człowiek, ale jak zobaczył panią z Jurkiem, odezwała się kanalia męska...

– Podły! – wykrzyknęłam.

– Ech! Podły... zaraz podły!... To może przesada... Przypuszczam, że on wierzy w to, co mówi... Musiało tam być i trochę pani winy w tej całej historyi... Pani ma bardzo dużo wrodzonej kokieteryi i dlatego każdemu mężczyźnie zdaje się...

Musiałam jej przyznać racyę, bo też ją i miała. Cóż ja zrobię, że już taka jestem. Chciałabym bardzo zmienić się, ale kiedy to jakoś tak trudno, że nie mogę...

– Do kogo on to wszysztko o mnie i o Jurku mówił? – zapytałam.

– Tego nie wiem – odpowiedziała mi – ale zdaje mi się, że tubą Łuniewskiego jest ten wiecznie uśmiechnięty błazen, który się kręci koło Loli Zarnickiej.

Domyśliłam się, o kim mówi:

– Aha! Koszczyc.. – zawołałam.

– A może się i tak wabi... Mniejsza z nim... Zdaje mi się, że mu spieszno bardzo dostać się pod pantofel panny Loli i jej mamy, a to będzie twardy i mocny pantofel...

Umilkła i paliła papierosa. Ja też nie odzywałam się, bo mi było nie do gadania. Potem zapytała mnie nagle:

– To on pani rozwód proponował?

– Tak.

Pokręciła głową, jakby ją to zdziwiło.

– Proszę, proszę... To panicz widocznie brał tę miłość na seryo... A ładny chłopiec z niego, elegancki, intelligentny, no i bogaty i samodzielny. Nie wygląda na takiego, którémuby mama kołki na głowie ciosała. Trzeba przyznać, pokusa nielada. I pani odrzuciła tę propozycyę tak z miejsca, co?...

Nie rozumiem, co ona sobie myślała.

– Rozumie się, że odrzuciłam. – zawołałam.

– To pani musi istotnie bardzo kochać męża... – powiedziała dziwnym jakimś tonem i tak się na mnie popatrzyła, że aż mi się zrobiło nieswojo.

Nie odpowiedziałam nic... Przecież jej się nie będę z tego zwierzała.

Znowu zapaliła papierosa (co ona tych papierosików wykurzy to strach! Podobno prawie połowę pensyi wydaje teraz na papierosy, bo są takie drogie). Potem przyjrzała mi się temi swojemi oczami, co zdaje się, że człowieka do jakichś najgłębszych skrytek duszy przewiercają.

– Wie pani – powiedziała mi – ktoś bezstronny mógłby osądzić, że pani jest trochę, trochę niemądra. Bardzo szczera i uczuciowa, ale doprawdy niemądra...

Dlaczego?! Nie rozumiem! Co ona miała na myśli... Chyba rzeczywiście jestem głupia...

Ale ochotę do rozmowy straciłam i pożegnałam się zaraz.

Na odchodnem Larchówna dała mi kartkę od Jurka i dodała przytem, że lepiej będzie i dla mnie i dla niego, jeżeli zaprzestaniemy korespondencyi.

Ma racyę. Nie odpiszę Jurkowi. Ale i do niej chyba nieprędko pójdę. A Łuniewski jest podły!... Gdzie mu do takiego Michnika!

8. sierpnia.

Boże! Boże! Taki straszny dostałam list od Konrada!... I za co?... za co?... Za to, żem mu tak wszystko szczerze i otwarcie opisała... Przecież ja ani słówka nie skłamałam!...

I za to jestem kobietą bez serca, bez poczucia prymitywnej przyzwoitości! „Już nie żal czuję – pisze – ale wstydzić się muszę za ciebie. Na przyszłość zakazuję ci, rozumiesz, zakazuję włóczyć się z jakimiś batiarami". Z jakimi „batiarami"? To on o Jurku tak? Ależ Jurek jest dobry, zacny, porządny chłopiec i Legionista!... Krew przelewał za Polskę!... Nie wolno mu tak urągać!...

Odpiszę Konradowi, że nie pozwolę, żeby mnie w ten sposób traktował, w ten sposób do mnie przemawiał!...

Tego samego dnia.

Nie pozwolę, tak się mówi... A co potem?... Jeżeli on pogniewa się na dobre? Znam go przecież, jaki jest uparty. On mnie nie przeprosi. Już wtedy, w Pradze, jakeśmy się kiedy pokłócili, to zawsze ja musiałam uczynić pierwszy krok do zgody...

Innych chłopców maltretowałam, drwiłam z nich, a tylko on, Konrad, od pierwszej chwili poznania ciągnął mnie za sobą, jakby na jakimś żelaznym, niewidzialnym łańcuchu...

To jednak jakieś waryactwo, taka miłość.

Zupełnie nie wiem, co robić. Płakałabym tylko, ale wstrzymuję się. Nie chcę, żeby one widziały moje łzy, żeby z nich szydziły!...

9. sierpnia.

Strasznie głupi i chaotyczny list napisałam do Konrada... ale nie będę nic zmieniała... Jeżeli on mnie kocha, to odczuje.. A jeżeli nie... Nie! Nie! Myśleć nawet o tem nie chcę...

10. sierpnia.

Wczoraj kładłam się już spać, kiedy bez pukania weszła do mojego pokoju Lola.

Jak zwykle, była żółtawo-blada, ale oczy błyszczały jej jak rozżarzone węgle... Przelękłam się trochę, bo czegóż ja się mogę dobrego od nich spodziewać? A ona rzuciła mi zmięty list:

– Jesteś bardzo nieostrożna! – zawołała.

Chciała się pewnie uśmiechnąć, ale się tylko bardzo brzydko skrzywiła.

To był ten list Łuniewskiego do mnie. Musiałam go zostawić w niezamkniętej szufladzie, a Lola podczas mojej nieobecności widocznie przetrząsnęła moje rzeczy.

Myślała pewnie, że ja się strasznie zmieszam i przerażę. Ale mnie to ani w głowie było (właściwie, to ona powinna się wstydzić rewizyi po cudzych szufladach i czytania listów do kogo innego pisanych!) Wzruszyłam tylko ramionami.

— Widzisz, jak mi mało na tym liście zależy — powiedziałam — że go nie schowałam głębiej. Najlepiej jednak będzie, jeżeli spalę ten świstek.

Przytknęłam list do świecy i papier zajął się płomieniem.

Lola oparła się o stół, widziałam, że ręce jej drżały. Wpatrywała się we mnie, jakby mnie wzrokiem pożreć chciała.

Ja nie wiedziałam, czy rozbierać się dalej, czy mówić co. Strasznie mi było nieswojo.

Lola oderwała wreszcie odemnie oczy i popatrzyła na zwęglone szczątki listu.

Zdawało mi się, że się trochę zaczerwieniła. Może jej było wstyd, że mi ten list wykradła.

— Więc tobie doprawdy nie żal?... — powiedziała wreszcie, ale takim głosem, jakby to ktoś inny za nią mówił.

Nie zrozumiałam w pierwszej chwili, o co jej chodzi.

— Czego żal?

— No jego i tego, co ci obiecywał.

Teraz zrozumiałam. Zatrzęsłam się z gniewu, ale i łzy zaczynały mi się cisnąć do oczu.

— Prosze cię, daj mi spokój! — zawołałam — Czy wam w tym domu zdaje się wszystkim, że ja tylko po to jestem, żeby mnie obrażać i poniewierać mną?!

Lola nagle położyła mi na ramionach obie ręce i zajrzała mi głęboko w oczy. Miała oddech taki gorący, jak ktoś w gorączce.

— Powiedz — zapytała — tobie źle u nas?

— Źle! — przyznałam, bo po cóż miałam kłamać. Ona chyba sama wie najlepiej.

— Nawet bardzo źle...

— Tak, bardzo źle.

— I ty mogłaś wyrwać się z tej poniewierki, z tej niewoli na swobodę... w świat słoneczny... Mogłaś być bogata, spokojna, mogłaś bawić się i panować! Łuniewski przecież kocha cię!... On się chciał ożenić z tobą! — zęby szczękały jej i tak mnie cisnęła za ramię, że o mało nie krzyknęłam z bólu.

Wyrwałam się i odskoczyłam. Miałam już tego dosyć.

— Czego się mnie czepiasz?! — wołałam — ani znać nie chcę tego pana! Co wy odemnie...

A ta nie dała mi dokończyć. Nagle, jak wariatka, rzuca sie na mnie i zaczyna mnie ni stąd ni zowąd całować.

Dziękuję za takie całowanie. Zdawało mi się, że mnie pogryzie.

Potem znowu jakby zbzikowała, odpycha mnie i śmieje mi się szydersko w twarz:

— Teraz wierzę, że kochasz Konrada i nie zdradzasz go... Ale ty jednak jesteś bardzo głupia!...

I uciekła jakby ją kto gonił. Co się jej ubzdurało?! Słyszane to rzeczy! Powiada mi, żem głupia, bom nie chciała uciec od męża z człowiekiem, w którym ona się kocha!

Ta Lola to chyba ma małego „fijołka".

Tylko dlaczego Larchówna powiedziała mi mniej więcej to samo?

16 sierpnia.

Tak czekam listu od Konrada... Mógłby już odpowiedzieć... Już tydzień, jak pisałam... Czy on nie rozumie, że dla mnie każdy taki dzień oczekiwania, to wiek męki.

Larchówny unikam. Konrad zabronił mi bywać u niej i mówić z nią. Może i ma racyę, może w tej znajomości jest coś dziwnego, niestosownego. Przecież ona kochała Konrada, była prawie jego narzeczoną...

Czy to podobna, żeby tak w niej nic z tego nie zostało — ani iskierki, ani iskiereczki!...

Jakoś mi się nie zdaje. Ale swoją drogą, to ona mnie lubi naprawdę. Co do tego, to już nie mylę się. Ja zawsze wiem, jeżeli mnie ktoś lubi.

Tego samego dnia wieczorem.

Konrad pisał! Powinnabym właściwie być zadowoloną, bo mnie przeprasza za uniesienie i wogóle pisze w daleko łagodniejszym tonie... A jednak to nie to, czego oczekiwałam...

Ech! bo listownie to tak trudno porozumieć się! Zdaje mi się, że on wiele rzeczy z mojego listu opacznie sobie wytłomaczył. Może ja nie umiałam dobrze wyrazić się.

Nie cierpię listów! Nie umiem pisać listów! Bo co to list? Czy sto listów zastąpi choćby kilkuminutową rozmowę?!

Gdybyśmy tak mogli zobaczyć się z Konradem... Wiem, że odrazu wszystkie nieporozumienia i dąsy frunęłyby na suche lasy... A tak...

Aha! Miałam też dzisiaj list i od Anielki. Pisze, że Michnik zaręczył się z córką kierownika z Olszan.

Proszę!... Proszę, a mnie się wtedy w Krakowie zdawało... Ano! pocieszył się... Mężczyźni się widać wszyscy prędko pocieszają.

18 sierpnia.

Odprawiono tutaj nabożeństwo żałobne za ułanów polskich, poległych w szarży pod Krechowcami. Lola także chciała iść, ale Żarnicka nie pozwoliła. Powiedziała, że to może być źle widziane z góry i że pan starosta zabronił żonie i córkom brać udział.

Ale ja wymknęłam się cichutko. Zapuściłam welonke, schowałam się w kościele w kąciku i tak się gorąco modliłam... Spłakałam się, bo mi się zdawało, że na tym katafalku, to, doprawdy, rycerz jakiś leży.

I przypomniał mi się ten piękny wiersz, co mi go Jurek deklamował:

„O synu mój, na wszystkich frontach,
Od płowej Wisły aż po Ren
Przy zapalonych stojąc lontach,
My swój o Polsce śnimy sen"...

Chciałam czegoś więcej dowiedzieć się o tych ułanach, ale jak tylko Żarnicka spostrzegła, że ja zerkam na gazetę, to ją zaraz schowała.

Kiedy wracałam do domu z kościoła, słyszałam jak ludzie narzekali, że głód cierpią, bo się w mieście i okolicy niczego nie można dokupić.

— Wszystko handlarze wykupują — mówiła jakaś okropnie mizerna kobieta — i wywożą het! Do Niemców. A nam ochłapy zostawiają!...

— Wartoby hyclów takich nauczyć rozumu! — dogadywała inna.

— Pewnie, że warto. Jak się ino cierpliwość ludzka przebierze! — jej oczy jakoś złowrogo błysnęły, że aż mnie dreszcz przeszedł.

21 sierpnia.

Co się u nas dzisiaj nie działo!... Co się nie działo!... Tłum wybił okna w mieszkaniu Potyrowskiego, bo to on, jak się okazało, stał na czele tej bandy, która wywozi żywność do Niemców. On po to przyjechał do Łykowa, po to wynajął takie drogie mieszkanie, z którego ona wyrzuciła biednych, uczciwych ludzi.

Ale to było nadzwyczajne! A ja się nic a nic nie bałam. Naprawiałam sobie właśnie pończochy (tak mi się drą, że już doprawdy nie wiem, co robić... niedługo nie będe miała wcale pończoch), a tu słyszę nagle: brzdęk!... brzdęk!... szyby lecą i krzyki:

— Precz z nim!
— Hańba mu!
— Za łeb łajdaka!
— Wypędzić! Wygnać!
— Za nasz głód! Za naszą krzywdę!

Rzuciłam pończochy i biegnę do okna! A tu rynek cały zalany ludźmi. Kobiety, dzieci, wyrostki, starcy. Słychać krzyki, świstanie, brzek tłuczonego szkła. Żydzi pospiesznie zamykali sklepy. Tej starej żydówce, co sprzedaje cukierki, owoce i wodę sodową wywrócono stragan. Żal mi jej było, bo to jakieś biedactwo, ale cóż, kiedy w takiem rozgorączkowaniu, co na drodze, to nieprzyjaciel.

I ciągle znowu krzyki:
— Precz ze złodziejami!
— Precz z lichwiarzami!
— Precz z Potyrowskim!

A tymczasem u nas w domu sądny dzień! Potyrowski uciekł ze swego mieszkania na górę w szlafroku i pantoflach. Wpadł jak bomba i schwał się za kotary w salonie.

Służące i stróżka latały po mieszkaniu, jak opętane i po cichu śmiały się w kułak. Co prawda, to i mnie śmiać się chciało, bo też ten Potyrowski wyglądał! Gdzie się podziała jego elegancya, jego pewność siebie? A wcale go nie żałowałam! Jeszcze mu się za mało dostało za takie łajdackie sprawki!

Lola była strasznie poirytowana i wołała:

— A mówiłam mamie, mówiłam! I Koszczyc ostrzegał i Józia coś napomykała, że to jakieś niepewne indywiduum! I teraz mamy!

Ale Żarnicka nie słuchała, tylko sina z gniewu wrzeszczała:

— Takie śliczne, ogromne szyby!... Nowe tapety!... Posadzki!... Zniszczą, zrujnują!... Gawiedź! Tłuszcza!.. Gdzie jest policya?! Od czego szable!... Niech rozpędzą ten motłoch!... Za co my płacimy podatki!...

O! Podła!... To za to, że ona płaci podatki, chciałaby, żeby policyanci siekli szablami głodnych, bezbronnych ludzi, dzieci, kobiety!... Wiedziałam, że jest zła, ale nie przypuszczałam, żeby do tego stopnia...

Trwało to dobrą godzinę, może i dłużej, zanim się tłum uspokoił i zaczął rozchodzić... Kamienicy naszej strzegła policya. Mama Żarnicka mogła już odetchnąć swobodnie razem ze swoim cacanym lokatorem...

Potem przyszedł Koszczyc i słyszałam, jak opowiadał, że wybito szyby także w sklepie Gelbfisza i w kilku innych sklepach.

Żarnicka bardzo się oburzała, ale Koszczyc jakoś jej nie przytwierdzał. A jak zobaczył Potyrowskiego, zrobiła się awantura! Zaczął wołać tak głośno, że aż w moim pokoju słychać było każde słowo, że Potyrowski jest szuja i wcale nie nazywa się Potyrowski.

— Jeżeli pan jeszcze dzisiaj nie wyjedziesz z Łykowa, to będziesz pan miał do czynienia z policyą!... Powiedzą tam panu ciekawe rzeczy, panie Po-ty-row-ski!... A Grünapfla pan pamiętasz, co?...

Nie bardzo lubię Koszczyca, ale w tej chwili to byłabym go uściskała, tak mi się podobała jego energia.

Ale moja teściowa była widać innego zdania, bo zaraz usłyszałam jej głos taki twardy i ostry, jakim zwykle przemawia do mnie:

— Panie Władysławie!... Pan się zanadto unosi... Zechce pan uspokoić się!...

I cóż? Podziałało! Koszczyc umilkł momentalnie. Potem mówił coś ciszej. Zdaje się, że przepraszał Żarnicką!...

Ale Potyrowski i tak wyjechał tego wieczora, a za rozbite szyby i zniszczone tapety nie zapłacił!... Żarnicka wścieka się!... Boję się po prostu wychylić głowę z mojego pokoju.

Niedziela.

Dzisiaj w kościele, to się wszyscy patrzyli na pannę Micię Kożuchowska, tak, że biedaczka siedziała jak na szpilkach i wyszła przed końcem nabożeństwa.

Bo ona się podobno zaręczyła, czy miała zaręczyć z tym Potyrowskim i teraz śmieją się z niej i dokuczają.

Trochę mi jej żal, ale trochę, bo co prawda, to i ona złośliwa, jak osa. Jak ona mi wtedy docinała w „dniu kwiatka", a cóż ja jej złego kiedykolwiek zrobiłam?

Ale żeby sobie też upodobać takiego Potyrowskiego! Może go sobie nie upodobała, tylko że on uchodził tutaj za bogatego, a ona nie bardzo już młoda. Chyba jej nie wiele do trzydziestki brakuje. No i wcale nie ładna. Strasznie piegowata, pucułowata i okropnie upudrowana! To trudno jej wybierać, a chciałaby pójść za mąż.

Oj, panny, to są doprawdy biedne z tem zamążpójściem!

Nie wiem, co to znaczy, że Łuniewski ukłonił mi się dzisiaj i to nawet bardzo nizko i tak jakoś pokornie patrzył na mnie, jakby mnie chciał przeprosić.

Właściwie trzeba było nie odkłonić się, ale mimowoli kiwnęłam głową. I zdaje mi się, że się zaczerwieniłam. Najniepotrzebniej w świecie!

26 sierpnia.

Żarnicka przygotowuje się do jakiejś podróży. W domu ogromna krętanina. Pieką ciastka, smażą na gwałt soki i konfitury. Żarnicka kupiła całą szynkę, a wczoraj widziałam, że pakowała do walizki butelki wina i koniaku.

Gdzie ona to powiezie? Czy do Zakopanego? Ależ to chyba zapóźno na wyjazd letni i poco tyle prowiantów. I papierosy skupuje.

Właściwie nic mnie to nie obchodzi, ale nie wiem, dlaczego jestem jakoś niespokojna i zdenerwowana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z rokowań pokojowych w Brześciu.

Na Brześć Litewski zwrócone są oczy całego świata. I nic dziwnego. Toczące się tam rokowania mają wreszcie przynieść umęczonej ludzkości tak dawno upragniony pokój, mają stworzyć podwaliny nowego życia, opartego na prawie i sprawiedliwości. Przebieg rokowań budzi też powszechne zainteresowanie, a piętrzące się trudności wywołują wśród ogółu zrozumiałe zdenerwowanie. Jaki jest dotychczasowy bilans układów brzeskich? Odpowiedź na to daje mowa austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Czernina, wygłoszona na posiedzeniu komisyi delegacyjnej.

Na wstępie hr. Czernin przedstawił trudności rokowań pokojowych, których nawet w przybliżeniu nie można sobie wyobrazić. Na pierwszem miejscu podniósł tu minister różnicę, zachodzącą między rokowaniami w Brześciu Litewskim, a wszystkiemi znanemi dotąd w historyi rokowaniami pokojowemi — jest nią jawność rokowań. Jeżeli skutkiem tego w rozmaitych fazach rokowań telegraf rozsyła w świat wiadomości o szczegółach każdego dnia, to jest zrozumiałem, że działają one jak wyładowanie elektryczności i podniecają opinię publiczną, gdy się zważy, że całym światem zawładnęło zdenerwowanie.

„Podstawą Austro-Węgier w rokowaniach z rozmaitemi powstałymi świeżo rosyjskiemi państwami jest: bez aneksyi i bez odszkodowań i od tego programu, oświadczył hr. Czernin, nie zboczę. Jeżeli ktoś sądzi, że można mnie sprowadzić z drogi, którą sobie wytknąłem, to jest złym psychologiem. Nie pozostawiłem opinii publicznej ani na chwilę wątpliwości co do drogi jaką kroczę i nigdy też nie pozwoliłem się choćby na włos zepchnąć z tej drogi, czy to w prawo czy w lewo. Odtąd stałem się bezsprzecznie ulubieńcem wszechniemców i tych ludzi w monarchii, którzy idą śladami wszechniemców, a równocześnie okrzyczeli mnie za podżegacza wojennego ci, którzy życzą sobie „pokoju za wszelką cenę“. Oba te sądy nigdy mi nie przeszkadzały, przeciwnie, owe wymyślania obu stron są dla mnie jedynem rozweseleniem w tym poważnym czasie. Powtarzam tu jeszcze raz, że nie żądam od Rosyi ani jednego metra kwadratowego ziemi, ani jednego grosza i, jeżeli Rosya, jak się to zdaje, stoi na tem samem stanowisku, to pokój musi przyjść do skutku. Ci, którzy życzą sobie pokoju za wszelką cenę, mogliby powziąć wątpliwość co do mojej uczciwości, gdybym im nie powiedział prosto w oczy, z równą bezwzględną otwartością, że nigdy nie dam się pozyskać dla zawarcia pokoju, wychodzącego poza naszkicowane właściwe ramy. Gdyby nasi rosyjscy towarzysze w rokowaniach pokojowych mieli zażądać od nas odstąpienia obszarów lub też odszkodowania wojennego, to prowadziłbym dalej wojnę mimo pragnienia pokoju, które żywię na równi z wami, lub też ustąpiłbym, gdybym się nie mógł utrzymać z mojem zapatrywaniem“.



Z rokowań pokojowych w Brześciu: Głośny z swego wystąpienia na konferencyi delegat niemieckiej komendy armii jen. Hoffmann (1). Obok podpułk. Pokorny (2) i kapitan Wulff (3). (Woj. kwat. pras.)

Po tych wstępnych uwagach i po ponownem jeszcze podkreśleniu, że niema wcale podstawy do tej ostatniej konkluzyi, jakoby pokój miał się nie udać, albowiem komisye, prowadzące rokowania, zgodziły się na podstawę „bez aneksyi i bez kontrybucyi“, a tylko nowe instrukcye rządów rosyjskich, względnie zniknięcie ich, mogłoby podstawę tę przesunąć, przeszedł minister do omówienia dwóch największych trudności, które mieszczą w sobie powody, iż rokowania nie tak szybko postępują, jak byśmy sobie tego wszyscy życzyli.



Z rokowań pokojowych w Brześciu: Członkowie delegacyi rosyjskiej, Trocki (1), adm. Altvater (2) i Kamieniew (3). (Woj. kwat. pras.)

Pierwsza trudność to to, że trzeba rokować nie z jednym tylko uczestnikiem rokowań pokojowych po stronie przeciwnej, lecz z rozmaitemi, świeżo powstałemi państwami rosyjskiemi, mianowicie: z Rosyą, kierowaną z Petersburga, z Ukrainą, Finlandyą i Kaukazem. Z dwoma pierwszemi wprost, z pozostałemi, które nie są jeszcze reprezentowane w Brześciu Litewskim, pośrednio. W rokowaniach z delegacyą ukraińską — mówił minister — doszliśmy już bardzo daleko. Zgodziliśmy się na podstawę „bez aneksyi i kompensat“ i w głównych zarysach wyjaśniliśmy kwestyę, że stosunki handlowe z powstałą świeżo republiką mają być na nowo podjęte i w jaki sposób. Tu jednak trudność polega na tem, że republika ukraińska stoi na stanowisku, iż jest uprawnioną rokować z nami zupełnie autonomicznie i samodzielnie, podczas gdy delegacya rosyjska jest zdania, iż jest uprawnioną do brania udziału w naszych rokowaniach z Ukrainą, ponieważ granice Ukrainy nie są jeszcze definitywnie ustalone, do którego to zapatrywania delegacya ukraińska nie chce się przyłączyć. Ta niejasność wewnętrznych stosunków w Rosyi była powodem opóźnienia układów. Prócz tego w rokowaniach z Ukrainą, które doprowadziły już bardzo daleko, wyłoniła się w ostatnich dniach nowa trudność, gdyż rząd włościan i robotników republiki ukraińskiej, z siedzibą w Charkowie, nie uznaje sekretaryatu generalnego kijowskiej rady ukraińskiej za przedstawicielstwo całego narodu, oraz nie uznaje on ewentualnych umów delegatów rady centralnej, któreby doszły do skutku bez jego współdziałania i stosownie do tego wysyła dwóch delegatów do Brześcia Litewskiego z poleceniem brania udziału w rokowaniach pokojowych, w charakterze przedstawicieli centralnego komitetu ogólno ukraińskich rad robotniczo-żołniersko-włościańskich, jednakże w ramach delegacyi rosyjskiej, jako jej część uzupełniająca.

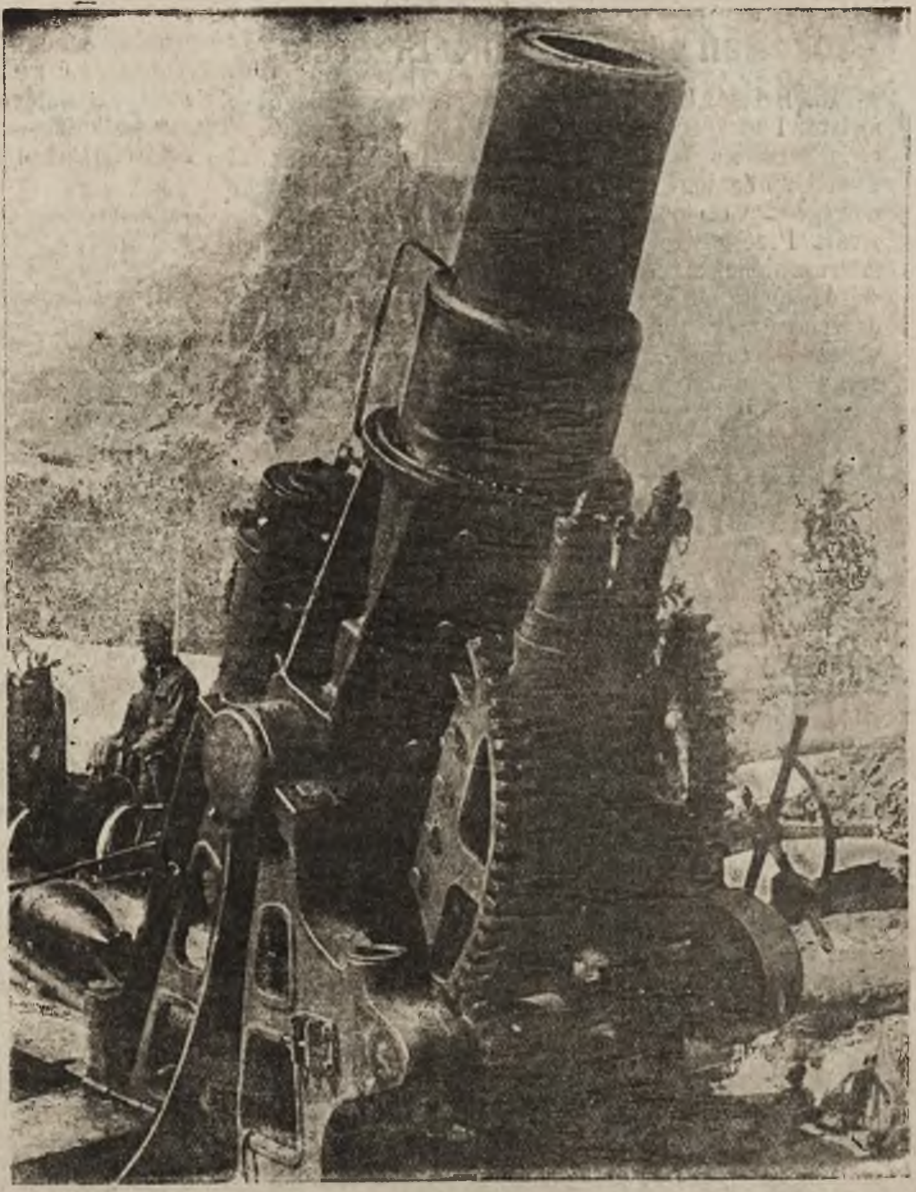
Hr. Czernin omówił obszernie tę sprawę, dodając, że jest to bądź co bądź nowa trudność, gdyż Austrya nie może i nie chce mięszać się w wewnętrzne sprawy Rosyi. Jeżeli jednak ta droga stanie się raz wolną, to i na przyszłość nie wyłoni się żadna trudność.

Następnie hr. Czernin przechodząc do sprawy polskiej, oświadczył:

Co się tyczy Polski, której granice zresztą nie są jeszcze dokładnie ustalone, to od tego nowego państwa nie chcemy zupełnie niczego. Ludność Polski wolna i bez wpływów ma sobie własny los wybrać. Przytem ja ze swej strony nie kładę żadnej szczególnej wagi na formę głosowania ludowego w tym względzie. Im pewniej będzie ono odzwierciedlać ogólną wolę narodu, tem chętniej będę to widział, gdyż chcę tylko dobrowolnego przyłączenia się Polski. Tylko w takiem życzeniu Polski pod tym względem widzę rękojmię trwałej harmonii. Stoję nieodwołalnie na stanowisku, że kwestya polska ani o jeden dzień nie może przedłużać zawarcia pokoju. Jeżeli Polska po zawarciu pokoju będzie szukała oparcia się o nas, przyjmiemy ją chętnie. Pokoju kwestya Polska nie może i nie narazi na niebezpieczeństwo.

Minister chętnie widziałby, gdyby rząd polski

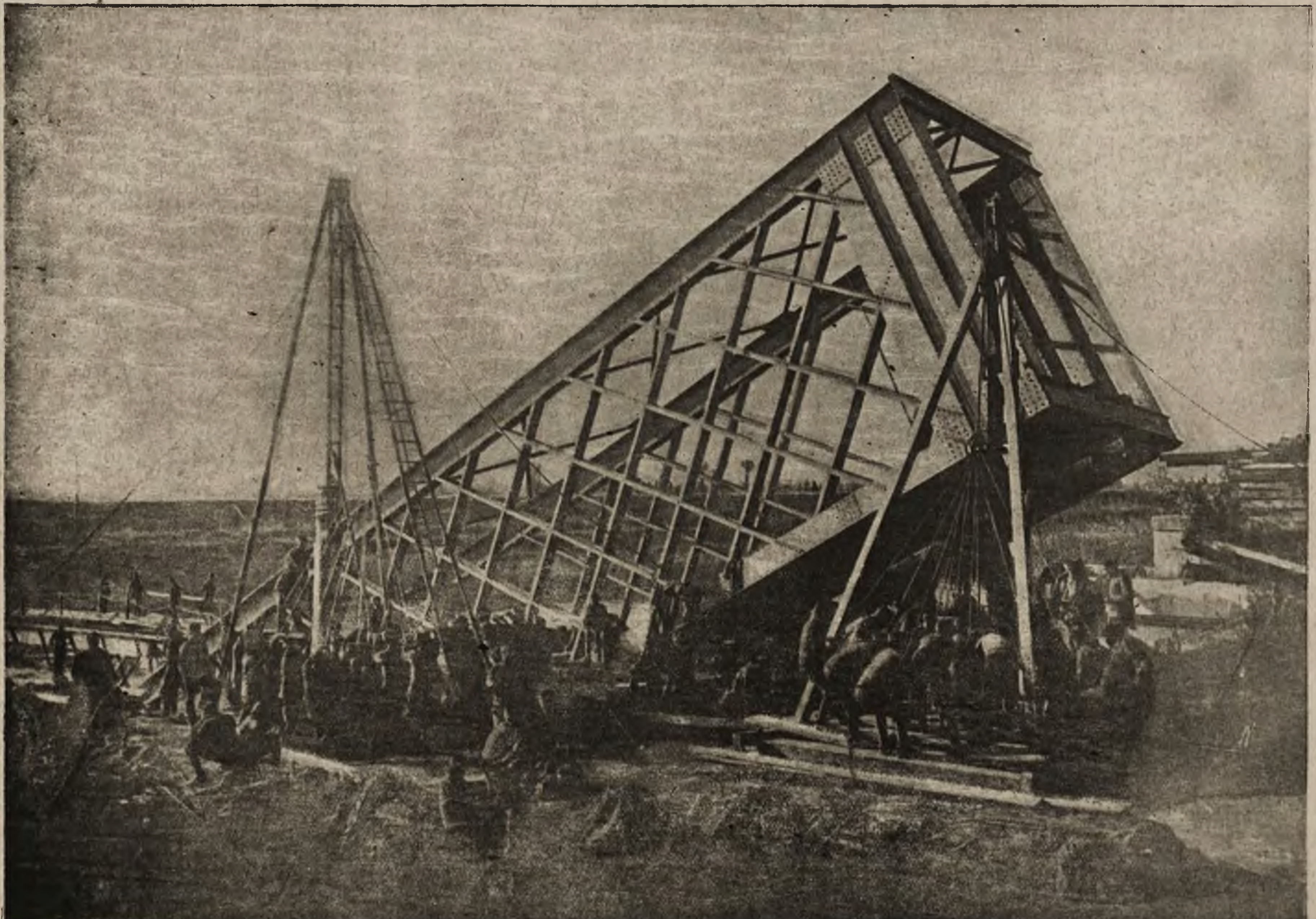




Uroczystość odsłonięcia pomnika na cmentarzu wojennym w Trydencie. Z frontów bojowych: Austryacki moździerz 30·5 ctm. w Alpach. (Woj kwat. pras.)

mógł wziąć udział w rokowaniach, gdyż według jego zdania, Polska jest samodzielnem państwem. Ale ponieważ rząd petersburski nie uważa dzisiejszego rządu polskiego za uprawniony do przemawiania imieniem swego kraju, odstąpiono od tego zamiaru, aby nie wywoływać ewentualnego konfliktu.

Drugą trudnością — ciągnął dalej minister — jest niezaprzeczenie różnica zdań między naszym niemieckim sprzymierzeńcem a rządem petersburskim co do interpretowania prawa stanowienia o sobie ludów rosyjskich w obszarach obsadzonych przez wojska niemieckie. Także Niemcy nie projektnią



Z frontów bojowych: Wojska austro-węgierskie naprawiają zburzony most kolejowy na Livenzio koło S. Anastasie (Woj. kwat. pras.)

żadnych gwałtownych nabywań obszarów od Rosyi, ale różnica poglądów jest podwójna: Niemcy stoją na tem stanowisku, że licznie ujawnione oświadczenia woli co do samodzielności i niezawisłości ze strony prawodawczych korporacyi, reprezentacyi gminnych i t. d. w okupowanych prowincyach mogłyby uchodzić za prowizoryczną podstawę opinii narodu, co jednakże rząd rosyjski jeszcze odrzuca zarówno dla Kurlandyi i Litwy, jak i przedewszystkim dla prowincyi polskich.

Druga różnica dotyczy domagania się przez rząd rosyjski odwołania wszystkich wojsk niemieckich i organów administracyjnych z okupowanych prowincyi, zanim jeszcze odbędzie się plebiscyt. W obu kwestyach chodzi o to, aby znaleść drogę pośrednią, którą musi się znaleść. Różnice, zdaniem hr. Czernina, nie są tak wielkie, aby mogły usprawiedliwić rozbicie się rokowań, ale takie rokowania nie dadzą się ukończyć w ciągu jednego dnia. Wymagają one czasu.

Tak się przedstawia według relacyi hr. Czernina dotychczasowy bilans i obecny stan rokowań pokojowych. Czy dalszy ich przebieg potwierdzi optymistyczne nadzieje ministra, najbliższa przyszłość okaże. W każdym razie należy stwierdzić, że najostrzejsze przeciwieństwa, jakie się wyłoniły w toku dotychczasowych rokowań, znalazły swój charakterystyczny wyraz w przemówieniach przedstawiciela niemieckiej komendy armii jenerała Hoffmanna i rosyjskiego komisarza ludowego do spraw zagranicznych, Trockiego. W całej prasie omawiane jest jeszcze głośne wystąpienie jenerała Hoffmanna, który w odpowiedzi na żądania delegatów rosyjskich w ostrej formie zwrócił im uwagę, iż widocznie zapominają o tem, że nie Rosyanie, lecz Niemcy są zwycięzcami. Na to *„vae victis“* jenerała niemieckiego wódz bolszewików, Trocki, odpowiedział wojowniczą mową, a epizod ten stał się właśnie powodem pesymistycznych przewidywań co do pomyślnego wyniku rokowań pokojowych i znalazł głośne echo zarówno w Austryi, jak i w Niemczech.

Na zamieszczonych w dzisiejszym numerze fotografiach z Brześcia widzimy między innymi głośnych dziś przeciwników: jenerała Hoffmanna i bolszewickiego przywódcy Trockiego.



Z frontów bojowych: Wybuch 28 ctm. granatu włoskiego na pozycyi wojsk austryackich. (Woj. kwat. pras.)



Z frontów bojowych: Zburzone pociskami piwnice z winem na zajętym obszarze Włoch (Woj. kwat. pras.)



Z rokowań pokojowych w Brześciu: Jeden z bastyonów okalających Brześć Litewski, zniszczony zupełnie w czasie zwycięskiej ofenzywy mocarstw centralnych. (Fot. Bufa)



Polska primadonna w praskim Narodnim Divadle: Marya Bogucka.

Polska primadonna w praskim Narodnim Divadle.

Mizerne nasze stosunki artystyczne, bezkrytyczne uwielbienie wszystkiego, co obce, surowość wobec objawów sztuki rodzimej i nieufność wobec swojskich talentów, skłoniły już tylu artystów polskich do szukania uznania i karyery u obcych. Z samych śpiewaków, pracujących w teatrach zagranicznych możnaby złożyć pierwszorzędny zespół operowy. Nie mogłoby w nim braknąć wytwornej śpiewaczki, od szeregu lat pracującej z wielkiem powodzeniem w Narodnim Divadle w Pradze, p. Maryi Boguckiej, którą dyr. Trzciński tak dbały o obowiązki wobec artystów polskich, przypomni nam w najbliższym czasie. P. Bogucka odnosiła wprawdzie znaczne sukcesy i w Warszawie i we Lwowie, ale należy



Z frontów bojowych: Zburzony przez Włochów kościół w St. Polo. (Woj kwat. pras.)

cie oceniła ją dopiero publiczność czeska, gdy weszła w skład narodowej opery praskiej, tego teatru, który długo jeszcze będzie niedoścignionym wzorem dla naszych scen operowych. Nasza rodaczka jest w tym teatrze primadonną liryczną, a kreacye jej w „Onieginie“, „Werterze“, „Manon“, „Cyganeryi“ i „ślicznej Rusałce“ Dvorzaka cała krytyka czeska sławiła jako wzory szlachetnego, operowego stylu. Piękny głos artystki znajduje się teraz w pełni rozkwitu, talent sceniczny rozwinął się nadzwyczajnie, a osobisty wdzięk i wrodzona Warszawiankom wytworność nadają wysoce kulturalne piętno wszystkiemu, co artystka tworzy. Mamy nadzieję, że letni sezon opery pozwoli nam ocenić te zalety wszechstronnie.



Jubileusz Niny Dolli: Nina Dolli w roku 1918.

Z frontów bojowych.

Na frontach bojowych panuje na razie dalej walka pozycyjna. W górskim odcinku południowo zachodniego frontu, po obu brzegach Brenty, walka działowa utrzymuje się dniem i nocą ze wzrastającą raczej niż słabnącą potęgą. Od czasu do czasu wywiązuje się tu i ówdzie kanonada o sile prawie ognia huraganowego. Najuporczywiej i najgwałtowniej grają działa pomiędzy Monte Tomba i Vidor, jako też w odcinku Montello. Lecz także Monte Asolone na płaskowyżu Asiago dozuje gwałtownych ataków artyleryjskich. Przeciw tej górze skierował się świeżo nawet atak piechoty nieprzyjacielskiej i został gruntownie odparty.

Podobnie dzieje się nad dolną Piave.

Obok tego bardzo ożywiona czynność lotnicza rozwija się na całym froncie południowo zachodnim. Austro węgierska eskadra lotnicza dzielnie załatwia się z poruczonemi jej zadaniami i pochlubić się może niejednym uwagi godnym sukcesem.

Działalność Anglików i Francuzów, zwłaszcza we Flandryi, jakoteż pod Cambrai, dalej w Szampanii i Sundgowii, tchnie wcale znacznem ożywieniem. Artylerya pracuje tu z ogromną siłą. Liczne częściowe ataki podejmował nieprzyjaciel z niemałym rozmachem, ale nic nimi nie osiągnął. Jeśli nawet niekiedy udało mu się osiągnąć chwilowe — w każdym razie nieznaczne — sukcesy, to i te poszły w niwecz, gdyż strona przeciwna potrafiła wyprzeć atakujących kontratakami.

W odcinku Ypres szalała przez cały tydzień gwałtowna walka artyleryi. Przybierając coraz gwałtowniejsze rozmiary, rozszerzyła się także na Cambrai. Anglicy próbowali pod osłoną ognia armatniego wtargnąć do przednich linii niemieckich, na południowy wschód od Ypres. Próba nie dopisała. Zamach odparto. — nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

Również między Moeuvre i Marcoing, jakoteż po obu stronach St. Quentin, dalej w niektórych odcinkach między Oise'ą i Aisne'ą rozgorzała ostra walka działowa. Na zachód od Blamont wzmogła się ona niepomiernie.

Wszędzie na frontach bojowych niepomyślny stan aury i mała przejrzystość powietrza przeszkadzają rozwojowi operacyi.

Jubileusz Niny Dolli.

Ulubienica naszego miasta, sympatyczna tancerka Nina Dolli obchodzić będzie w niedzielę, dnia 10. lutego jubileusz 500 go występu. Młodziutka to jubilatka, bo wcześnie też zaczęła swą działalność artystyczno choreograficzną, jak to świadczy zamieszczona w dzisiejszym numerze jedna z jej fo-



Jubileusz Niny Dolli: Nina Dolli w roku 1906

tografii, gdy była jeszcze malutką debiutantką. Spodziewać się należy, że publiczność krakowska pospieszy tłumnie na urządzony z okazyi tego jubileuszu, benefisowy wieczór Niny Dolli, która dobrze się również zapisała w Krakowie ze swej dobroczynnej działalności. Nie było bowiem komitetu filantropijnego, któremu by odmówiła bezinteresownego współudziału na cel społeczny. W wieczorze tym, który odbędzie się w sali Sokoła, oprócz artystycznego ensemblu Niny Dolli, uczenic i uczniów prof. Dolińskiego, pianistki Janiny Wilkoszówny, wystąpi najmłodsza uczenica Niny Dolli, czteroletnie dziecko, budzące zdumienie swym talentem. Pozostałe bilety nabywać można w handlu p. Józefa Rudnickiego. Rynek, linia A—B.



Z frontów bojowych: Zburzony most na rzece Tagliamento ze zwisającym na filarze automobilem (Woj. kwat. pras.)

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: **Marya Segeny.**

10

Blady był śmiertelnie, ale już nie drżał. Wszelkie ślady wahania znikły z jego twarzy. W oczach jego płonęło niezłomne postanowienie.

– Niech i tak będzie – wyrzekł z mocą – ale zaczynam teraz dobrze rozumieć rolę, jaką odegrałeś przy mnie i nie jestem wcale usposobiony do znoszenia jej dłużej.

– Jaką rolę?

– Mojej córki już niema.

– Skąd to przypuszczenie?

– Albo zamordowaliście ją, albo też uciekła sama i wy sami nie wiecie, co się z nią stało.

– Ależ to szalona myśl!

– To jest prawda. – wyrzekł z mocą ojciec Andrzej, unosząc się coraz więcej – Pozwól mi mówić według woli. Napróżno chcieliście mnie przestraszyć. A wiesz ty, Paskalu, jaka mi myśl przyszła przed chwilą, kiedy słuchałem cię mówiącego?

– Mów.

– A więc! Dzieje się coś dziwnego około was i około mnie. Czyżby Bóg się znużył nareszcie bezkarnością waszą? A może syn lub brat waszej ofiary powrócił nagle? Tego nie wiem. Ale jestem pewnym, słyszysz, tak pewnym, że słowa te podpisałbym krwią własną, że obecnie, w tej chwili znajduje się w Paryżu ktoś, widmo z przeszłości, które was śmiertelnym lękiem ogarnia. Cieszyliście się już, że zbrodnia wasza zapomnianą została, że wam już żadne niebezpieczeństwo nie grozi, ale tymczasem, wiem, czuję, że to widmo jakieś przeszłości zjawiło się i trwogę rzuciło na was.

Paskal chciał dalej zachować swoją zimną obojętność i ironię, ale widać było, że walczy ze sobą, aby nie zdradzić drżenia i zmieszania, jakie go ogarnęło.

– A gdyby nawet tak było – odparł z wysiłkiem.

Błysk odwagi i zuchwalstwa zaświecił w oczach ojca Andrzeja.

– Gdyby tak było – powtórzył silnym głosem – to wiem, co mi uczynić wypada.

– Cóżbyś więc uczynił?

– Powiem wszystko.

– Jesteś szalony!

– Powiem wszystko, rozumiesz!

– Ale na to musisz mieć dowody!

– Będę je miał.

– A któżby ci zresztą uwierzył – zaśmiał się ironicznie Paskal. – Jesteś teraz nędznym żebrakiem, budzącym tylko litość. Wzięłoby cię za waryata.

Ojciec Andrzej uśmiechnął się z goryczą.

– Paskalu – rzekł dobitnym, spokojnym głosem – przypuść, że udam się do prokuratora policyi i opowiem mu to wszystko, co wiem. Ze wymienię nazwisko ofiary, tak jak i morderców. Czy przypuszczasz, że podobne odkrycie nie zajęłoby policyi i nie zmusiło do zajęcia się tą sprawą?

– Ale ty tego nie uczynisz – przerwał gwałtownie Paskal, zaciskając z wściekłością pięści.

– A gdyby za tym nędzarzem w łachmanach – ciągnął dalej ojciec Andrzej, nie zwracając uwagi na wzburzenie brata – stanął człowiek dzielny i zdecydowany na wszystko, naprzykład syn ofiary, gdyby ten człowiek, powodowany również sprawiedliwem uczuciem, zażądał nareszcie dokonania sprawiedliwości, to pomyśl tylko, coby się stać mogło. Nie upłynęło by dni ośm, kiedybyście wszyscy pochwyceni zostali i wtrąceni do więzienia, skąd się tak prędko nie wychodzi.

– Zapewne – mruknął Paskal przez zaciśnięte zęby – ale ten człowiek nie przyjdzie.

– Kto wie?

– Dowiedziałeś się więc czegoś? – zapytał Paskal, patrząc skwapliwie na brata.

– Odgadłem wszystko, widząc, jak przed chwilą zmieniłeś się i zbladłeś śmiertelnie – odparł ojciec Andrzej wyzywająco.

– Cóż to mogłeś odgadnąć?

– On tu jest.

– Kto taki?

– Mściciel.

– Ale któż to jest.

– O to mniejsza... Widziałem, że drżałeś jak małe dziecko, może go gdzie spotkałeś... On ci groził... wyzwał cię... Przyznaj się, mów! Och! Widzisz, że mam słuszność! Nie śmiesz nawet śmiało spojrzeć mi w oczy!

Rzeczywiście działa się rzecz szczególna. Paskal, ten człowiek, którego dotąd nic nie mogło przejąć obawą, ten nędznik, który bez wzruszenia był świadkiem strasznej agonii ojca i zabójstwa syna, stał teraz tutaj blady, zmieszany, ogarnięty panicznym lękiem, tak jakgdyby ujrzał przed sobą straszną postać kata, przychodzącego wykonać karę na nim.

Po raz pierwszy może w życiu człowiek ten zadrżał, czuł, że podłoga wstrząsa się z nim razem, że się z nim stać może coś bardzo złego, że nadeszła nareszcie chwila, gdzie musi zdać wobec sprawiedliwości rachunek z czynów popełnionych. Instynktowne to przeczucie było tak silne, że mimowoli kilkakrotnie obejrzał się ku drzwiom, jakgdyby czekając czyjegoś wejścia.

Jednakże po chwili opanował się. Za wiele pewności i zuchwałości mieściło się w jego zatwardziałej duszy. Nie było można tak bezkarnie go przerażać i kiedy pierwsze zdumienie przeszło, znalazł dosyć siły w sobie, aby zapanować nad własną trwogą.

Poruszył się gwałtownym ruchem i szedł ku Andrzejowi z zaciśniętemi silnie pięściami, rozbłysłem dziko spojrzeniem i okrutnym uśmiechem na szerokich wargach.

– Andrzeju! – zawołał głosem, którego siły nie starał się opanować. – Trzeba z tem raz skończyć.

– Czego więc chcesz – odparł starzec gorączkowo. – Czego ty chcesz odemnie?

– Chcę, żebyś wyjechał.

– Nigdy!

– Chcę, abyś mi przysiągł zachować tajemnicę jaknajgłębszą.

Ojciec Andrzej roześmiał się pogardliwie.

– Nędzniku! – zawołał, nie panując już nad sobą. – Ty mogłeś sądzić na chwilę, że zgodzę się na to! Nie, nie, nigdy! Już dosyć długo zachowuję to podłe, nikczemne milczenie i nie chce umrzeć z podobnym ciężarem na sumieniu. Postanowienie moje teraz jest niezłomne i powtarzam ci raz jeszcze, Paskalu, powiem wszystko, słyszysz!

– Milcz!

– Powiem wszystko! Już czas, aby sprawiedliwość wykonaną została!

– Jestem twoim bratem!

– Jesteś zbrodniarzem!

– Strzeż się!

– Przed czem?

– Nie doprowadzaj mnie do ostateczności!

– Czegóż się lękać mogę?

Paskal przeciągnął ręką po czole i zgrzytnął wściekle zębami.

– Wyzywasz mnie szalony! – zawołał zduszonym głosem, z oczami krwią nabiegłemi. – Wyzywasz mnie głupcze, a nie pamiętasz o tem, że znajdujemy się teraz tu sami i że ja jestem uzbrojony, że mogę cię zamordować, kiedy tylko zechcę!

Ojciec Andrzej roztworzył szeroko ramiona, odkrywając piersi.

– Uderz! – wyrzekł spokojnie. – Uderz! Dołącz jeszcze zbrodnię do tamtych!

Stał noża zabłysła w ręku Paskala.

– Uderz! – powtórzył raz jeszcze starzec – i pospiesz się, bo jeśli mnie dziś nie zabijesz, jutro oddam cię w ręce sprawiedliwości!

Okrzyk wściekłości wybiegł z piersi Paskala.

– Upór twój cię zgubi – wymówił z trudem, opanowany szałem, z którego już nie zdawał sobie sprawy. – Cofnij to słowo, słyszysz, bo pożałujesz gorzko!

– Wahasz się?

– Powiedz mi, że zgadzasz się na wyjazd – nalegał jeszcze Paskal.

– Nie uczynię tego nigdy! – odparł z mocą ojciec Andrzej.

– Powiedz mi przynajmniej, że milczeć będziesz!

– Ileż razy powtarzać ci muszę, że powiem wszystko! – odparł niecierpliwie starzec.

Paskal poruszył się gwałtownie.

– A więc... umieraj! – zawołał pijany wściekłością i lękiem. – Sam jesteś winien temu, co się stanie!

I mówiąc to, rzucił się nagle na brata, uderzając go nożem w piersi.

Ojciec Andrzej zachwiał się i bez słowa runął u jego stóp.

Chwila śmiertelnej ciszy zaległa w izbie po upadku ciała. Paskal stał czas jakiś jakgdyby ogłupiały tem, co uczynił, ale wkrótce potrząsnął silnie głową, jakgdyby odrzucić chciał od siebie myśl jakąś niepokojącą, rzucił zakrwawiony nóż daleko od siebie i jak szalony wybiegł z pokoju.

Ale kiedy przechodził już próg domu, natknął się silnie na jakiegoś człowieka.

Paskal wydał okrzyk zgrozy i przestrachu, szybkim ruchem nasunął na oczy futrzaną czapkę i skoczył w ciemną ulicę. Za nim biegł ironiczny, donośny śmiech nowego przybysza. Był nim Lopez, przyjaciel młodego doktora Franka.

Dom na Polach Elizejskich.

Nazajutrz około godziny drugiej popołudniu, powóz Oktawiusza Gaudin przejechał szybkim kłusem przez bulwary, w kierunku dzielnicy św. Honoryusza.

Narzeczony Sylwii de Compans wykrojony był jak gdyby z żórnala mód.

Pod sztywnym kołnierzykiem, niepokalanej białości, pysznił się wspaniały węzeł niebieskiej krawatki, przetykanej srebrnemi nitkami. Kamizelka od najlepszego krawca doskonale uwydatniała jego figurę, zaznaczając jej wytworną smukłość, jasne spodnie obciągały dosyć zgrabne jego nogi, a zarzutka, z wyborowej angielskiej materyi, zarzucona niedbale na ramiona, odsłaniała dostatecznie całość ubrania.

Oktawiusz Gaudin niewiele spał od owej pamiętnej nocy balu opery. Tajemnicze domino niepokoiło go ciągle. Zaraz nazajutrz powrócił na Pola Elizejskie i przy pomocy wspomnień, dosyć jasnych jeszcze, udało mu się odnaleźć dom, w którym mieszkała nieznajoma.

Sprawa ta stała się dla niego sprawą honoru. Tajemnica, otaczająca nieznajomą, przyciągała go w niewytłumaczony sposób i nigdy jeszcze poznanie kobiety nie nastąpiło u niego w podobnych, dziwnych okolicznościach. Postanowił więc poznanie to doprowadzić do pożądanych rezultatów, choćby dlatego, aby uniknąć drwin Lopeza i przyjaciół, którym nie omieszkał się zwierzyć z całego przebiegu awantury. Dzień więc przedtem Oktawiusz Gaudin przepędził prawie bez przerwy na obserwacyi domu, znajdującego się na polach Elizejskich. Portyer, do którego najsamprzód się zwrócił i okupić chciał kilkoma ludwikami, na liczne jego zapytania dał kilka mruknięwych, nic nie znaczących odpowiedzi, które niewiele go objaśniły. Nie uważał się jeszcze jednak za pokonanego.

Od pewnego czasu sprawy giełdowe Oktawiusza stały wyśmienicie i zarabiał dosyć pokaźne sumy.

Wiedząc z doświadczenia, że każdy człowiek w końcu ulegnie cudownym dźwiękom złota i że należy tylko ustalić odpowiednią sumę, aby rozwiązać najbardziej uparcie milczące usta, Oktawiusz raz jeszcze w stosownej chwili podsunął pod oczy portyera domu przy polach Elizejskich, pokaźny, tęczowy banknot, na widok którego tenże szeroko otworzył oczy i usta.

Oktawiusz, widząc jego zdumienie, uśmiechnął się ironicznie.

– No i cóż – zapytał go swobodnie.

– Cicho, cicho – szepnął portyer, przyjmując ofiarowany banknot.

– Decydujesz się mówić?

– Niech pan powróci dzisiaj wieczorem, będę sam, porozmawiamy swobodnie.

Oktawiusz uszczęśliwiony powrócił wieczorem.

Kiedy się zbliżał do domu, ujrzał, jak drzwi otwierają się, przepuszczając prawie natychmiast młodego robotnika w bluzie, z głową nakrytą kaszkietem. Robotnik ten spiesznym krokiem oddalił się w stronę pól Elizejskich, gdzie wsiadł do przejeżdżającej dorożki.

Cóż mogła znaczyć ta nowa tajemnica? Oktawiusz znowu niecierpliwić się i niepokoić zaczął. Młody robotnik wyglądał wcale pokaźnie i ruchy jego zdradzały pewną wytworność, którą napróżno starał się pokrywać.

Portyer towarzyszył młodemu człowiekowi aż do bramy i kiedy dorożka uwożąca go znikła mu z przed oczu, powrócił do Oktawiusza.

– Proszę wejść – rzekł szczególnym tonem.

Oktawiusz wszedł zmieszany do najwyższego stopnia, lecz dziwnie podniecony i uradowany równocześnie.

Poszedł za portyerem do jego loży i usiadł na podanem mu krześle.

— Panie — rzekł portyer poważnie — nie mam honoru znać pana i nie wiem, w jakim celu przybywa pan do mnie.

Oktawiusz Gaudin wzruszył niecierpliwie ramionami.

— To jednak jest bardzo jasne — odparł żywo — i zaraz wytłumaczę ci wszystko. Kiedyś wieczorem spotkałem na balu maskowym opery młodą kobietę, której twarz ukrywało domino. Lubię bardzo ładne kobiety, a przeczucie mnie nie myli, że ta należy do ich rzędu. Uczyniła tak silne wrażenie na mnie, że postanowiłem ją śledzić. Ponieważ więc kareta, do której wsiadła, zatrzymała się przed tym domem, przypuszczam, że mieszka tutaj i żądam od ciebie sposobu widzenia się z nią.

Portyer uśmiechnął się pod wąsem.

— To będzie trudno — oznajmił.

— Czy ta młoda kobieta jest zamężna?

— Nie, proszę pana.

— Nie mieszka tu jednak sama?

— Zapewne.

— Z kochankiem, co?

— To nie jest jej kochanek.

— Któż to więc jest?

— Nie wiem tego.

Oktawiusz pogardliwie machnął ręką.

— Zresztą, to mnie najmniej obchodzi — odparł obojętnie. — Pragnę tylko widzieć ją i módz z nią porozmawiać choćby godzinkę.

— Pani nie przyjmuje nikogo — wyrzekł zimno portyer.

— Tak sądzisz? — zaśmiał się drwiąco Oktawiusz.

— Och! Jestem tego pewnym!

— Na wszystko jest początek, mój kochany, wiesz o tem najlepiej.

— Być może.

— I jeżeli uzyskasz od swojej pani pozwolenie na wprowadzenie mnie jutro do niej, czeka i ją i ciebie nagroda wspaniała, rozumiesz?

Portyer skłonił się, obiecując uczynić, co tylko będzie w jego mocy.

Oktawiusz Gaudin, pewny już wygranej, pozostawił swój bilet wizytowy i adres, poczem oddalił się, pełen najlepszych marzeń. Nazajutrz więc w popołudniowej godzinie jechał w karecie swojej, zaprzęzonej w dwa przepyszne konie, do mieszkania nieznajomej. Zaledwie wysiadł, portyer uśmiechnięty podbiegł do niego oznajmiając, że może udać się na górę.

Oczywiście Oktawiusz nie kazał sobie powtarzać tego zaproszenia.

— A więc ci się udało? — zapytał portyera.

— Oczekują na pana — brzmiała usłużna odpowiedź.

— To wspaniale, mój kochany, spisałeś się doskonale i nie zapomnę o nagrodzie dla ciebie.

— Oddałem bilet pana mojej pani — oznajmił portyer — i zaledwie rzuciła na niego okiem, kiedy krzyknęła z lekka, jakgdyby zdziwiona i powiedziała mi, że mogę pana wprowadzić do niej, jak tylko pan przybędzie.

Oktawiusz był silnie wzruszony. Twarz jego przyoblekła się lekkim rumieńcem i uczuł przyspieszone bicie serca.

— Czyżby mnie znała? — szepnął zaintrygowany w najwyższym stopniu.

— To bardzo możliwe, proszę pana — odparł portyer, przypatrując mu się z zajęciem.

— Toby jednak było szczególne.

— Może pan zechce iść za mną?

— Ależ oczywiście, mój kochany, idę!

Oktawiusz wszedł na pierwsze piętro i natychmiast wprowadzony został do niewielkiego saloniku, umeblowanego z wyszukanym smakiem, gdzie każdy sprzęt zdradzał wyraźnie obecność kobiety.

Firanki z zielonego aksamitu, wiszące u okien, wchłaniały w siebie zanadto jaskrawe promienie światła, rzucając delikatne półcienie na pokój cały. Na środku stał olbrzymi kosz najwspanialszych kwiatów, zmieszanych ze sobą w chaotycznym nieładzie, nie pozbawionym artystycznego wdzięku. Bogaty dywan pokrywał posadzkę, a na ścianach wisiały liczne obrazy najlepszych mistrzów.

Chociaż Oktawiusz Gaudin był tylko gieldziarzem, znał się dostatecznie na arcydziełach sztuki i dobrym smaku. Szczerze więc zatopił się w podziwianiu różnych drogocennych drobiazgów i fatałaszków, kiedy nagle drzwi od saloniku otworzyły się i usłyszał lekki szmer sukni.

Odwrócił się szybko. Przed nim stała nieznajoma z balu Opery. Była to rzeczywiście kobieta, mogąca zachwycić najwybredniejszego znawcę.

Na pierwszy rzut oka Oktawiusz odczuł, że ma przed sobą kobietę ze świata, a nie awanturnicę, jak dotąd gotów był ją sądzić. Poruszony instynktownym jakimś szacunkiem, skłonił się przed nią głęboko.

Młoda kobieta z wdziękiem ukłon mu oddała, wskazała mu krzesło i sama usiadła na niskiej kanapce przy kominku.

— Pan pragnął ze mną mówić — odezwała się po chwili głosem, w którym dobry obserwator odnalazłby lekką ironię. — Widzi pan, jak chętnie przyczyniłam się do pana pragnienia.

Oktawiusz ukłonił się raz jeszcze.

— Proszę mi wierzyć — odparł — że jestem głęboko wzruszony i wdzięczny za tę łaskę okazaną mi.

Młoda kobieta uśmiechnęła się lekko.

— Tylko — dodała żywo — pospieszam dodać, że obdarzając, jak się pan sam wyraził, tą łaską, zwracałam się do dżentelmena, do człowieka dobrze wychowanego. Bo kiedy podano mi pana bilet wizytowy dziś rano, odczytałam znajome sobie nazwisko.

— Czy to możliwe! — wykrzyknął Oktawiusz.

— Mówiono mi o panu.

— Kobiety może?

— Nie pamiętam już.

— Mówiono o mnie źle, nieprawdaż?

— Powiedziano mi, że pan ma zamiar ożenić się w najbliższym czasie.

— Tak, to prawda — rzekł Oktawiusz wesoło.

— Jakże to pan rozumie? — podjęła młoda kobieta z ironicznym uśmiechem. — Żeni się pan, nieprawdaż, z młodą, ładną i bogatą dziewczyną, która pana kocha i zyskała wzajemność pana?

— Zapewne, zapewne — bąknął Oktawiusz. — Pani jednak musi się inaczej zapatrywać na takie małżeństwo, ja zaś, należąc do ludzi pracujących na giełdzie, inaczej.

— Nie rozumiem pana.

— To przecież takie jasne, proszę pani. Pieniądz jest podstawą wszelkich finansowych operacyi i kiedy przystępujemy do podobnych interesów, to zazwyczaj z kapitałem bardzo ograniczonym. Przychodzi jednak czas, kiedy koło operacyi naszych powiększa się, roztacza i w potrzebie, w jakiej się wówczas znajdujemy, aby nie zepsuć tego, co już zbudowanem zostało, udajemy się do niezawodnego środka, choć przyznam sam, że trochę gwałtownego i nie zawsze przyjemnego.

— Żenicie się wówczas, nieprawdaż? — zapytała młoda kobieta.

— Tak jest, proszę pani.

— To znaczy, że podpisując kontrakt ślubny, większą przykładacie wagę do posagu, jak do kobiety.

— Oczywiście — zawołał Oktawiusz, śmiejąc się swobodnie.

— Czy pani to dobrze rozumie? — rzucił po chwili młodej kobiecie, obrzucając ją równocześnie spojrzeniem pełnem zuchwalstwa i przebiegłości.

— Doskonale — odpowiedziała — tylko pozwoli mi pan uczynić małą uwagę.

— Jaką?

— Że trzeba być bardzo pewnym kobiety, aby nie utracić posagu.

— Pani ma słuszność. To też uczyniłem tak, że mnie kochają.

— I nie ma pan rywala?

— Nie znam go przynajmniej.

— Mógłby się pan jednak mylić — podsunęła żywo młoda kobieta.

— Nie sądzę.

— Pana pewność siebie odbiera może panu jasny sąd o tem?

— Przyznam się pani, że nie rozumiem jej słów — odparł trochę zaintrygowany Oktawiusz.

Młoda kobieta bawiła się w tej chwili wachlarzem, istnem cackiem, zlepionem z piór barwnych i perłowej masy. Powolnym ruchem położyła bawidełko na kominku i spojrzała prosto w oczy swojego gościa.

— Posłuchaj mnie pan — wyrzekła poważnie. — Powiedziałam przed chwilą, że znam pana i dowiodłam, że sprawy pana nie są mi obce. Wiem, że jest pan zaręczony z panną Sylwią de Compans. Ale wiem jeszcze o jednej rzeczy, o której, jak się zdaje, że pan nie wie wcale.

— Proszę, niech pani mówi — szepnął Oktawiusz, lekko zaniepokojony.

— Od kilku dni, panie Oktawiuszu, ma pan rywala.

— Ja?

— I to niebezpiecznego.

— Czy on należy do sfer finansowych?

— On należy tylko do siebie samego.

— Ale ja go nie znam?

— Przeciwnie. Jest pan na drodze uczynienia go swoim przyjacielem.

— To zagadka dla mnie, proszę pani.

— Czy chce pan, żebym ją wyjaśniła?

— Proszę.

Młoda kobieta obojętnym ruchem ujęła znowu do ręki wachlarz i przypatrując mu się uważnie, wyrzekła spokojnie:

— Jakże się nazywa człowiek, który kiedyś wyratował z niebezpiecznej choroby pana narzeczoną?

— Doktor Frank — odparł Oktawiusz, coraz bardziej zdziwiony.

— I co pan myśli o nim?

Oktawiusz uczynił gest, wyrażający zupełną obojętność w tym kierunku.

— Doktor Frank jest bardzo sympatycznym człowiekiem — odparł swobodnie — i chociaż znajduję, że jest trochę zamknięty w sobie i zimny, chętnie uważałbym go za przyjaciela.

— I nie zauważył pan, że on się bardzo interesuje pańską narzeczoną?

— On?

— Niech pan odpowie.

Oktawiusz wybuchnął głośnym śmiechem, podczas kiedy młoda kobieta badała jego twarz z jakąś natężoną uwagą.

— Niech mi pan odpowie — nalegała.

— Ależ to szalona myśl — zawołał Oktawiusz. Doktor Frank jest bardzo uczony, zdolny i zręczny, o ile się zdaje, ale pomimo swojej młodości i sympatycznego wyglądu, jestem zupełnie pewny, że nie uczyni żadnego wrażenia na Sylwii.

— Ale on sam? — szepnęła młoda kobieta pytającym tonem.

— Doktor Frank nie myśli o miłości, tak sądzę przynajmniej, gdyby tak było, wiedziałbym o tem.

— Jakim sposobem?

— Przez jego przyjaciela.

— Don Lopeza?

— Pani go zna?

— Doskonale.

— A zresztą — wzruszył Oktawiusz ramionami — co mnie to obchodzi. Nie przyszedłem tu do pani ani dla doktora Franka, ani dla Lopeza. Wizyta moja ma cel zupełnie inny.

Młoda kobieta uśmiechnęła się lekko.

— To możliwe — rzekła trochę ironicznie — ale ja, przyznam się panu, nie miałam innego celu, przyjmując pana u siebie.

— Co pani mówi?

— Oczekuję kogoś.

— Doktora Franka może.

— Tak, jego.

Oktawiusz powstał.

— Powinienem się był tego domyśleć — odparł dotknięty. — Ach! Naprawdę, doktor Frank może się szczycić, że należy do szczęśliwych ludzi.

— Tak pan sądzi?

— A więc on tu ma nadejść?

— Oczekuję go lada chwila.

— A ja powinienem się oddalić. Nieprawdaż?

— Chciałam właśnie pana o to prosić — rzekła młoda kobieta swobodnie.

— Oktawiusz skłonił się głęboko.

— Niech i tak będzie — rzekł z wysiłkiem. — Miejsce jest zajęte. Nie będę na tyle źle wychowany, aby nalegać. Ale niech mi pani pozwoli przynajmniej mieć nadzieję.

— Nie rozumiem pana.

— Kto wie. Niema nic na świecie wiecznego i często bardzo to szczęście, które się oczekiwało z pierwszej miłości, dać może dopiero druga.

Młoda kobieta skrzywiła się niechętnie i już miała dać jakąś odpowiedź, kiedy donośny dźwięk dzwonka zabrzmiał w mieszkaniu.

Zadrżała lekko i powstała z kanapki.

— Do widzenia pani — rzekł Oktawiusz, widocznie niezadowolony i zmieszany.

— Żegnam pana — odpowiedziała młoda kobieta zimno, oddalając się spiesznie do drugiego pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z tygodnia.

Sprawa polska w parlamencie wiedeńskim.

Przemówienie posła Głąbińskiego.

W parlamencie wiedeńskim poseł Głąbiński wniósł następującą interpelacyę:

Czy pan prezydent gabinetu w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych będzie skłonny: 1) Dać wyjaśnienie, czy polityka monarchii niewzruszenie trwa przy tem, by po zawarciu pokoju z Rosyą cały obszar polski, należący przed wojną do Rosyi, niepodzielnie, bez wszelkich tak zwanych korektur i zabezpieczeń granicznych, zupełnie wolny i niczem nieograniczony oddany był do rozporządzenia Polakom, przy równoczesnem opróżnieniu go przez armie okupacyjne? 2) Czy skłonny jest działać w tym duchu, aby na tym obszarze Polski powołana została do życia jak najrychlej wolna reprezentacya narodu, zbudowana na szerokiej podstawie demokratycznej i aby jej zastrzeżono decyzyę tak co do oderwania się od Rosyi, jak co do spraw swego ustroju państwowego, zasad konstytucyjnych i ustroju armii polskiej? 3) Czy skłonny jest zapewnić Polakom, przy obecnych i przyszłych rokowaniach pokojowych, samodzielne, wolne od wpływów państw wojujących, zastępstwo, celem strzeżenia praw i interesów polskich?

W dyskusyi zabrał następnie głos poseł Głąbiński i między innemi oświadczył:

Przebieg rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim i niektóre wywody przedstawicieli państw centralnych, wypaczenie pojęcia o istocie prawa narodów do stanowienia o sobie, nadewszystko jednakże jawne tendencye zaborcze co do ziem polskich i litewskich, jakie objawiły się w ciągu rokowań, przy równoczesnem głośnem poparciu ze strony niemieckiej opinii publicznej, wywołały w narodzie polskim głębokie rozgoryczenie i powszechne zaniepokojenie. Już sam fakt, że delegaci rosyjskiego rządu nie wahali się otwarcie przyznać że rozdarcie polskiego narodu na części było zbrodnią międzynarodową i domagali się wolności i niepodległości dla całego narodu polskiego, natomiast państwa centralne zastrzegły się przeciw mieszaniu się także w tym względzie w sprawy swe wewnętrzne, musi uczynić bolesne wrażenie na nasze umysły. Wszak jednem słowem delegaci rządu rosyjskiego tem samem poparli żądanie całego narodu polskiego, zjednoczenia wszystkich ziem polskich i państwowej niezawisłości, tudzież zalecili państwom centralnym przyjęcie tego naszego programu narodowego, państwa centralne zaś odrzuciły te propozycye, nie zadawszy sobie nawet trudu bliższego rozpatrzenia doniosłości takiego rozwiązania sprawy polskiej dla powszechnego i trwałego pokoju europejskiego. Nic dziwnego, że Polacy z nieufnością i wielką troską patrzą na rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim i że mimo uspokajających zapewnień prezydenta ministrów Seidlera i hr. Czernina, wielu Polaków nie może się oprzeć wrażeniu, że obszary polskie i litewskie, oderwane od Rosyi, upatrzone są na utworzenie dla Niemiec samoistnej kolonii w Europie.

Niechaj mi nikt nie mówi że znane oświadczenie generała Hoffmanna, iż niemieckie naczelne kierownictwo armii musi odmówić wszelkiego mieszania się w sprawy oswobodzonych obszarów, było jakby głosem odosobnionym niemieckiego generała. Przebieg rokowań pokojowych i oświadczenia dyplomatycznego przedstawiciela niemieckiego dowodzą, że generał Hoffmann w sposób prosty i żołnierski dał wyraz rzeczywistym intencyom Niemiec. Przecież niemiecki sekretarz państwa, Kuehlmann, zaraz w następnym dniu stwierdził swą zupełną zgodę z Hoffmannem, a że ta zgoda nie była tylko aktem grzeczności wobec generała, okazuje się dowodnie z treści oświadczenia, jakie p. Kuehlmann złożył na czwartem posiedzeniu komisyi specyalnej, w następującej osnowie: „Niemcy i Austro Węgry nie mają zamiaru wcielenia do siebie zajętych obszarów; nie mają też zamiaru zmuszania tych obszarów do przyjęcia takiej lub innej formy państwowej; muszą jednakże zastrzedz dla siebie i dla ludów obszarów zajętych wolną rękę do zawierania umów wszelkiego rodzaju". Już pewne pismo niemieckie wskazało na to, że np. Maroko jest także państwem samoistnem, że Francya go nie anektowała i że sułtan, z jej łaski panujący, zawierał umowy wszelkiego rodzaju; że system kolonialny zna wiele takich „państw samoisnych", począwszy od państwa wschodnich Indyi, a skończywszy na Kongo i Maroku! Polska zasługuje chyba na lepszy los, aniżeli ten, by miała być przedmiotem obcego wyzysku. Wprawdzie prezydent gabinetu zapewnił, że „monarchia nie myśli o tem, aby Polsce dyktować ustrój państwowy, a rząd uważa Polskę za samoistne państwo, które ma uregulować samoistne stosunki z nami", lecz oświadczenie to jest sformułowane w ostrożnej, dyplomatycznej formie i zamilcza o istotnym momencie, o zamiarze zawarcia z Polską już z góry umów wszelkiego rodzaju.

Cóż więc znaczy to żądanie Niemiec, zanim jeszcze Polska się ukonstytuuje. Nie miałoby ono żadnego sensu, gdyby nie było intencyi narzucenia Polsce ciężkich warunków i zobowiązań w jej politycznie niedojrzałym stanie. Nie ulega przecie wątpliwości, że Polska niepodległa będzie miała bez zastrzeżeń prawo zawierania dowolnych umów i związków z Austryą i z Niemcami i z całym światem. Jest jednak istotna różnica między umowami, jakieby państwa centralne zawarły z władzami polskiemi przez siebie ustanowionemi i od siebie zawisłemi, a temi, jakie zawrzeć by mogły z niezawisłem państwem polskiem i z jego niezawisłą reprezentacyą i prawdziwym rządem polskim na zasadzie wzajemnej równości i obopólnych interesów. Nie zastanawiano się nad tem, jak się ułożą międzynarodowe stosunki Polski w przyszłości. Jeżeliby jednak Polska zechciała wejść kiedyś w trwały stosunek z państwami sąsiedniemi, to niechaj to będzie związek dobrowolny, równego państwa z równem, a nie narzucony, niemoralny związek czy przyłączenie.

Wysoka Izbo! My, Polacy, musimy się uroczyście zastrzedz przeciw temu, aby krępowano samodzielność i niezawisłość przyszłej Polski, a względnie jej części z pod zaboru rosyjskiego, jakimkolwiek naruszeniem jej przez umowy. Protestujemy przeciw zamiarom nowych podziałów Polski, pod pozorem regulacyi czy ubezpieczenia granic, niemniej przeciw planom wydarcia nam zagłębia węglowego, głównej podstawy naszego przemysłu w Królestwie Polskiem. Najskuteczniejszem i jedynem zabezpieczeniem granic będzie przeciwnie urzeczywistnienie naszego programu narodowego przez połączenie wszystkich części Polski i wszystkich jej obszarów w jedno państwo niepodległe, albowiem przez to znikną niebezpieczeństwa nieprzyjaznych stosunków między państwami sąsiedniemi. Natomiast każda nowa niesprawiedliwość i każde nowe kawałkowanie żywego polskiego organizmu narodowego stworzyć musi oczywiste niebezpieczeństwo dla pokoju wewnętrznego i zewnętrznego w przyszłości.

Ubolewamy nad tem, że państwa centralne nie dopuściły do konstytucyjnej reprezentacyi narodu na szerokiej, demokratycznej podstawie i żądamy, ażeby jak najszybciej taką reprezentacyę powołano do życia, nie tylko celem zorganizowania żądanego przez delegatów Rosyi wotum narodowego dla utworzenia niepodległego państwa, ale także dla uchwalenia zasad konstytucyi, ustroju armii i umożliwienia konstytucyjnego i odpowiedzialnego rządu polskiego. Domagamy się dalej, aby w rokowaniach pokojowych obecnych, lub przyszłych, uczestniczył zastępca Polak, nie krępowany wolą państw wojujących, któryby z całą swobodą strzegł praw i interesów całej Polski. Liczymy na to, że także rząd monarchii strzedz będzie podczas rokowań interesów Polski, między innymi także praw Polski na Ukrainie. Wystarczy tu wspomnieć, że Rada Ukraińska postanowiła okupować przeszło dwa miliony hektarów ziemi polskiej, wraz z licznemi fabrykami i przynależnościami i uznała je za własność ukraińską, a nie za własność narodową polskiej mniejszości! Nie rozumiemy, dlaczego po zawarciu pokoju z Rosyą musiałoby pozostać wojsko okupacyjne nadal na obszarach Polski i Litwy. Byłoby to tylko wskazówką, że państwa nie wyrzekły się zamiarów zaborczych, albowiem Polacy dadzą sobie sami radę z utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa w swoich krajach.

Przemówienie posła Tetmajera.

W dyskusyi nad oświadczeniem premiera w wiedeńskiej Izbie posłów, zabrał między innymi głos poseł Tetmajer. Mówca na wstępie stwierdził, że polska sprawa istnieje jako problem, którego się nie da ominąć. Pragnie się wprawdzie sprawę tę uczynić, o ile możności, najmniej niebezpieczną, aby nie zmieniać feudalno centralistycznego systemu państw, nie naruszać ich stanu posiadania. Od początku wojny można zauważyć nieustanne usiłowania, by nie dopuścić do tego, żeby sprawa polska stała się sprawą międzynarodową. Polskę kongresową uznano jako samodzielną po to, aby stworzyć pozór, że zadowolono postulaty wyswobodzonego narodu i aby równocześnie zapewnić sobie na wieczność posiadanie innych polskich krajów. Dnia 28 maja r. z. reprezentanci polscy uchwalili jednomyślnie jedyny prawdziwy program narodowy, program, poparty przez opinię całego neutralnego świata. Polacy są w sytuacyi o wiele gorszej niż ich bracia Czesi, którzy są zjednoczeni pod jednem berłem i przynajmniej teoretycznie nikt nie zaprzeczy im ich prawa państwowego. Anormalne położenie Polaków polega na tem, że przez podział Polski stworzono nie jedną lecz trzy irredenty. W żywem ciele narodu stworzono stosunek, godny potępienia, polegający na tem, że ile razy między mocarstwami podziałowemi nastanie naprężenie wojenne, to przed Polakami staje przymus bratobójstwa.

Minister spraw zagranicznych w swojem exposé mówił o Królestwie Polskiem. Wyrażenie to musi być wyjaśnione. Polacy nie mogą pozwolić na to, aby przez nadużywanie pięknie brzmiących słów pozbawiono ich możności urzeczywistnienia swoich interesów życiowych. Uważają oni wprawdzie akt z 5 listopada za pierwszy krok na drodze do rozwiązania sprawy polskiej, ale jest on tylko półkrokiem, dopóki prawo samostanowienia nie będzie rozszerzone na cały naród. Polska, zbudowana na podstawie aktu 5 listopada, równa się państewku, stworzonemu na kongresie wiedeńskiem, byłaby pozbawioną możności gospodarczego rozwoju, niezdolną do życia, pozbawioną oddechu, gdyż nie miałaby dostępu do morza. W tym wypadku byłaby Polska znowu ogniskiem nieustannych fermentów i stałaby się niebezpieczeństwem dla pokoju.

W świadomości nietylko świata europejskiego lecz wogóle całego cywilizowanego wzmacnia się codziennie przekonanie, że Europa tylko wtedy będzie miała rzeczywisty pokój i uporządkowane polityczne stosunki, jeżeli sprawa polska zostanie rozwiązaną gruntownie, w całej rozciągłości, bez zwyczajnych dwuznaczności.

Czyż ktokolwiek, kto zasługuje na miano Polaka, może sobie wyobrazić, żeby prastare miasto polskie Kraków było wykluczone z organizmu państwa polskiego? Tak samo też nie można sobie wyobrazić Polski, istniejącej tylko na pewnym odcinku obszarów nadwiślańskich. Polska bowiem dla swego życia potrzebuje całego obszaru Wisły, który jest polskim nietylko etnograficznie, lecz stał się polskim także przez ofiary, poniesione przez cały szereg stuleci.

Mówca zwraca się przeciw twierdzeniu pruskiego ministra spraw wewnętrznych, że Poznańskie jest krajem niemieckim i podkreśla czysto polski charakter tego kraju. Nie można sobie wyobrazić Polski bez kolebki polskiego narodu i polskiego państwa.

Polska sprawa staje się podczas wojny coraz ważniejszą, coraz bardziej uwydatnia się jej charakter, wymagający Polski jako niezbędnego czynnika równowagi i pokoju.

Dnia 5 listopada 1916 zdawało się, że sprawa polska jest rozwiązana na wieczne czasy, lecz dziś jest ona znowu otwartą. Pomysł stworzenia niemieckiej Europy środkowej jest wygodną formą rozwiązania tej sprawy, ale to rozwiązanie jest dla Polski bardzo niebezpieczne. Pomysłowi niemieckiej feudalnej reakcyjnej środkowej Europy należy przeciwstawić wzniosłą dziejową misyę narodów, które mieszkają między Bałtykiem a Adryatykiem. Mają one rozwiązać wielkie zadanie zorganizowania wielkiego związku niezawisłych państw, pomagania uciemiężonym narodom i łączenia ich rozkawałkowanych obszarów. Do tego potrzeba jednakże wzajemnego zaufania tych narodów. Niestety, dotychczasowe systemy rządowe przyczyniły się do zniszczenia tego zaufania i tej idei. W tym względzie było też zadaniem rządu przywiązać ludność Galicyi do państwa. Ale od czasów józefińskich Galicya służy za teren eksperymentalny, ilekroć chodzi o to, aby cierpliwości ludności używać do przeróżnych celów państwowych, finansowych i gospodarczych.

Polska dowiodła, że jest dojrzałą do samodzielnego życia. Teraźniejsze, tak często ubolewania godne stosunki do narodów bratnich są niczem innem, jak następstwem systemu rządowego: „divide et impera tertii gaudentes!" Ale w dniu zmartwychwstania wstąpimy znów w szereg państw europejskich, uzbrojeni w dawną zasadę tolerancyi i w jak najszerzej pojmowaną zasadę prawa samostanowienia narodów, wierni hasłu: Za naszą i waszą wolność.

Kronika tygodniowa.

Dziś, gdy już Kraków doszedł do względnego spokoju, można *sine ira et studio* zastanowić się nad wypadkami z przed dni kilku. Spokój ten nazwałem względnym, nikt bowiem nie może nam zaręczyć, że to co się działo dni temu kilka, czy kilkanaście, nie powtórzy się znowu jutro lub pojutrze.

Mam tu na myśli demonstracye głodowo-pokojowe, których widownią był spokojny do niedawna Kraków. Nikt nawet nie przypuszczał, że nasz grzeczny ludek, potrafi się zdobyć na tyle energii, by upomnieć się o to, co mu się słusznie należy. Ale bo też i wszystko musi mieć swoje granice, więc i cierpliwość, z jaką dotąd oczekiwaliśmy zawsze na spełnienie naszych słusznych żądań. Kartki mączno chlebowe rozdaje się wprawdzie bardzo skrupulatnie i z wzorową punktualnością, ale to bieda, że zanadto często, zwłaszcza w ostatnich czasach się zdarza, że brakuje mąki, a zatem i chleba, którego z samych trocin drzewnych nie nauczono się jeszcze wypiekać.

I stało się, co się stać musiało wcześniej lub później. Gdy nie było nikogo innego, kto chciałby się upomnieć o to, co się należy, musiała zabrać głos ulica. Prawda, że przy tej sposobności przekroczono może nieco granice, koniecznością nakreślone, ale trudno. Jak powiada przysłowie „gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą“, a pewien filozof powiedział. że „kto sieje wiatr, zbiera burzę“. Było dość czasu na to, by sprawę aprowizacyi miasta, zwłaszcza w kwestyi mączno chlebowej uregulować, niestety, nie znalazł się nikt, kto umiałby się tem zająć, same bowiem narzekania nie wystarczą. Dopiero teraz przypomniano sobie w pałacu Wielopolskich, że mamy przecież naszych reprezentantów we Wiedniu, ktorzy powinni instancyonować za nami, żądamy bowiem jedynie tylko tego, co się nam słusznie należy i postanowiono, może trochę zapóźno, żądać od nich publicznego sprawozdania z ich dotychczasowych zabiegów.

Czy jednakowoż będzie to mieć jaki skutek, wątpić należy, nasi panowie posłowie mają głowy nabite wielką polityką i nie starczy im czasu na takie głupstwa, jak jakaś tam aprowizacya. Zaznaczałem zresztą już nieraz, że nie lubią się naprzykrzać czynnikom miarodajnym, które mogłyby im to wziąć za złe i przypomnieć kiedyś, gdy im to nie byłoby zupełnie na rękę. Rada miejska zdobyła się nawet na tyle energii, że w drodze telegraficznej odniosła się do ministerstwa amunicyi żołądkowej z prośbą o ratunek w krytycznem położeniu, a pan minister odpowiedział również w ten sam sposób, że nic na to nie poradzi i że Galicya w styczniu nie może się spodziewać żadnego mącznego sukursu ze strony władz centralnych, ale sama powinna się starać o zaspokojenie apetytu swej ludności. Przynajmniej to dobre, że, dzięki Bogu, styczeń już się kończy, w lutym zaś, o ile nie będzie gorzej, mogą się konjunktury poprawić. Czy się jednakże poprawią to kwestya, gdyż jeżeli nie było do pozbycia zapasów w styczniu, nie będzie ich tem bardziej i w lutym. Luty przebiedujemy może łatwiej, niż styczeń, już choćby tylko z tej racyi, że jest o trzy dni krótszy.

Na całej tej sprawie najlepszy interes zrobili szklarze, ale nie powinno im się zazdrościć, boć i oni są ludźmi, i także żyć potrzebują, a eksplozye i gwałtowne huragany nie powtarzają się przecież co dni kilka.

Kronikarz, rzecz oczywista, aczkolwiek także łaknie chleba i jest zdeklarowanym zwolennikiem pokoju, w demonstracyach nie brał udziału, zachowując najzupełniejszą neutralność, co mu jednak nie przeszkodziło bynajmniej, by urządzić wywiad z jednym z młodych obywateli rozszerzonego Krakowa, który aż ochrypł (naturalnie ów obywatel, raczej kandydat na niego, nie zaś Kraków!...) krzycząc: „hurra!“

Zaznaczyć zaś należy, że owe głodne rzesze składały się przeważnie z młodzieży, nawet płci obojga, artystyczne zaś i fachowe kierownictwo spoczywało w ręku przedstawicielek żeńskiego rodzaju, w wieku nawet więcej niż krytycznym.

Młodzian ów, zapytany, czy demonstruje na rzecz pokoju, czy też z powodu braku chleba, zastanowił się najpierw głęboko, jak na przyszłego polityka przystało, poczem odrzekł z powagą:

— Nie, proszę pana!... Za pokojem na razie nie jestem, przedtem bowiem chciałbym jeszcze zdać wojenną maturę, a jestem dopiero w czwartej klasie.

— Zatem dokucza panu brak chleba aloo maki! — ja mu na to.

Zamyślił się jeszcze raz, wreszcie odpowiedział:

— I to także nie!

— Jakiż zatem powód i przyczyna pańskiego osobistego udziału w demonstracyi?

— Idą inni, idę i ja! W społeczeństwie powinna panować solidarność!

Rozradowało się moje serce, gdym usłyszał te słowa i pomyślałem sobie, oby tacy na kamieniu się rodzili, a będzie kiedyś lepiej, niż jest dzisiaj. Cóż to za znakomity materyał na męża stanu, a choćby tylko na radcę miejskiego! Kiedyś, gdy dorośnie i zajmie miejsce na fotelu w pałacu Wielopolskich, nie pozwoli z pewnością, by współbracia jego mieli cierpieć głód i nędzę. Chyba... chyba, że w międzyczasie zmieni zasady, bo to podobno *honores mutant mores*, a urząd rajcy miejskiego jest właśnie urzędem honorowym.

Zarzucano nieraz naszemu młodemu pokoleniu, że jest ospałe i gnuśne, tymczasem pokazało się coś zupełnie przeciwnego. Pod tym popiołem jest ogień, trzeba go tylko umieć rozdmuchać, ale to także bieda, że to dmuchanie przychodzi nie zawsze w porę i że dmuchają nieraz ci, którzy dmuchać nie powinni, co czasem może mieć i przykre następstwa, tak, jak bardzo łatwo mogło to mieć miejsce i w tym wypadku. Młodzież, łatwo zapalna, daje się powodować innym, kryjącym się roztropnie za jej plecy i nie zdaje sobie sprawy, na co się naraża.

I to mi się właśnie bardzo nie podobało w czasie ostatnich demonstracyi ulicznych, iż zbyt wiele brało w nich udziału nieletniej młodzieży, która często nie wie sama o co kruszy kopie, a nie znalazł się nikt, kto chciałby ją odwieść od tego. Są przecież i rodzice, są i pedagogowie, ale widocznie i jedni i drudzy stracili na nią swe wpływy. Miejmy nadzieję, że to tylko objaw wojenny. Później, gdy wrócimy do normalnych stosunków, poprawi się i to, choć, kto wie, czy nie przyjdzie to już z pewną trudnością. W każdym razie, nawet i w czasie wojennym powinno się o tem pamiętać, że na politykowanie i udział w życiu publicznem jest czas po dojściu do pełnej świadomości, więc niechajby już choć po zdaniu matury. Tak bywało dawniej, tak powinno być i dzisiaj.

Miejmy jednak nadzieję, że się to już nie powtórzy, bo najpierw nie będzie powodu do dalszych demonstracyi, gdy się losem naszym zajmą nasi wybrańcy a chyba to potrafią, jeśli zechcą, pozatem zaś dom i szkoła dołoży starań, by młodzież powstrzymać od nierozważnego kroku.

Być może, że nie mam racyi i że znajdzie się ktoś, kto mi wytknie, iż jestem zacofany i zapatruję się na te sprawy oczyma naszych dziadów i pradziadów. Przyznam mu słuszność, ale równocześnie dodam, że dawniej, gdy tak tę kwestyę traktowano, jak ja ją tutaj poruszyłem, było stanowczo lepiej. Młodzież dojrzewała politycznie może później, niż dzisiaj, ale też i dłużej zachowywała świeżość umysłu. W obecnych nowoczesnych stosunkach zbyt często się zdarza, że młodzieniec, zaledwie doszedł do pełnoletności, już jest zniechęcony do życia, a tego chyba za objaw postępu uważać się nie powinno.

Ale trudno i to także musi się policzyć na karb zdenerwowania, wywołanego wojną i jej następstwami.

Przeczytawszy, co dotąd napisałem, aż się sam złapałem za głowę, szczególniej, gdym sobie jeszcze przypomniał, że teraz karnawał, choć bez pączków. Ten poważny ton należało sobie zachować na czas wielkopostny, coraz bardziej się już zbiżający. Popielcowy śledź kiwa już ku nam swym ogonem, ale tylko *in effigie*, gdyż tak już zeszliśmy na psy, iż w tym roku obejść się będziemy musieli i bez śledzi. Tu i ówdzie sprzedają wprawdzie po sklepach coś na ich obraz i podobieństwo, ale to coś nie jest nawet godnem, by się mogło śledziem nazywać, a kosztuje tyle, że dawniej za te pieniądze można było kupić całego wieloryba. Anglia powiedziała sobie, że nie pozwoli nam jeść śledzi nawet neutralnych, byśmy raz już, jak to powiadają „zjedli śledzia“, ale pod tym względem przeliczyła się, gdyż z tego powodu nikt jeszcze nie umarł. Trudniej daleko obejść się bez mąki i chleba a przecież dzięki wojnie i do tego jakoś już się przyzwyczailiśmy. Jeśli tak dalej pójdzie w tem samem tempie, jak dotąd, każdy z nas będzie mógł kiedyś popisywać się jako zawodowy głodomór, wobec którego zblednie gwiazda nawet takiego artysty w tym „fachu“, jakim był w swoim czasie pan Succi.

Kto zaś temu winien, tego już sam nie wiem. Dotąd narzekałem na wszelkiego rodzaju Centrale i, zdaje mi się, miałem racyę, skoro zgodził się na to i pan dr. Frühling. Ale nie tylko Centrale dają nam bobu. Wszystko spiknęło się na nas, wypowiedziały nam posłuszeństwo nawet tak potulne kury i choć niema jeszcze odpowiedniej Centrali, nie chcą znosić jaj, które wobec tego kupować się musi obecnie na wagę złota. Kury urosły w dumę, każda uważa się co najmniej za papier wartościowy, jaja zaś za kupony od niego, nic też dziwnego, że za okaz bynajmniej zbytnio nie wypaszony, gdyby na targu i po pięćdziesiąt koron. A są tacy, zwłaszcza zaś takie, które tyle płacą.

Do tego rodzaju ludzi, mogących sobie na podobny zbytek pozwolić, należą w pierwszym rzędzie różni dostawcy wojenni i aprowizatorowie, następnie zaś dżentelmeni-paskarze, czyli handlarze łańcuszkowi, o których dotąd jeszcze nigdy nie pisałem, więc bodaj dziś pragnę im słów kilka poświęcić.

Temat to zaś nadzwyczaj wdzięczny, któremu, o ile przynajmniej słyszałem, ma, w wydać się mającej po wojnie „Zoologii rodzaju ludzkiego“, autor poświęcić specyalny rozdział ku zbudowaniu potomnych.

Dlaczego nazywają się „paskarzami“, w to wchodzić nie myślę, zaznaczyć tylko muszę, że to miano nie jest u nas tak popularnem, jak, dajmy na to w Warszawie. Dawniej cieszono się tam „piaskarzami“, obecnie przyszła kolej na „paskarzy“. U nas spotyka się daleko częściej z określeniem „handlarze łańcuszkowi“. Jedni twierdzą, że tytuł ten pochodzi od tego, iż tworzą oni ogniwa sympatycznego łańcuszka, prowadzącego od kabzy jakiegoś przemysłowca do kieszeni nabywcy, inni natomiast są zdania, że odnieść go należy raczej do łańcuszka, mającego być kiedyś nagrodą obywatelskiej ich działalności w wojennym czasie.

Do tego, powiedzmy, urzędowego tytułu „paskarz“ lub „handlarz łańcuszkowy“, przybywa obecnie drugi, więcej już honorowy, nadany im z woli adwokata dra Frühlinga, który nazwał ich „dżentelmenami“. Dotąd z wyrażeniem tem spotykaliśmy się najczęściej na afiszach kina, zapowiadających występy Psylandra w roli „dżentelmena włamywacza“, odtąd mamy w ten sposób nazywać i paskarzy, będących także pewnego rodzaju włamywaczami do naszych kieszeni.

Pan doktor Frühling omawiając na posiedzeniu krakowskiej Rady miasta błogosławioną i obfitą w skutki działalność rozmaitych Centrali, miał się wyrazić, że w porównaniu z niemi, są owi „paskarze“ jeszcze „dżentelmenami“. Tak ich to ucieszyło, iż odtąd, ilekroć paskudny los narazi ich kiedykolwiek na zatarg z prawem, postanowili jednogłośnie rzecznictwo swych interesów oddawać tylko temu, a nie innemu obrońcy. Bo i komuż mieliby je powierzyć, chyba nie prokuratorowi, nie rozumiejącemu bynajmniej ich intencyi, jak jawny tego dowód mieliśmy na wystąpieniu byłego prokuratora, dra Langa, na temże samem posiedzeniu. Miał też najzupełniejszą racyę dr. Frühling, oświadczając, że „odzywa się prokurator“.

Paskarze nie są bynajmniej zadowoleni z tego publicznego przypomnienia ich obywatelskiej działalności opinii, a jak najzupełniej nie poszło im w smak, że wmieszano w to i pana prokuratora, którego lepiej nie ruszać, skoro siedzi cicho.

Obywatelską działalność panów paskarzy, czy też, jeśli kto woli, handlarzy łańcuszkowych określić można bardzo łatwo.

Pan A., jakiś większy przemysłowiec, lub fabrykant ma do pozbycia pewne *quantum* jakiegoś towaru. Przy pomocy pośrednika B nabywa go pan C., po to tylko, by zaraz tego samego dnia pozbyć się całego zapasa na rzecz pana D., który działa w imieniu swego przyjaciela politycznego, pana E Ale pan E. przypadkowo „w tym towarze nie robi“, nic też dziwnego, że ogląda się zaraz za nabywcą, używając w tym celu pośrednictwa pana F. i. zadowalając się małym zyskiem, odsprzedaje cały zapas panu G., przysięgając na wszystkie świętości, że „niech go tak szlag trafi, ale nie zaraz i nie na tem miejscu, ile on z własnej kieszeni dokłada do tego interesu“.

Ale pan G. „na razie“ tego towaru też nie potrzebuje, stara się też puścić go dalej w kurs, ponieważ zaś dowiedział się od pana I., że pan J. „chciałby trochę gotówki włożyć w jaki pewny interes“, przez owego pana I. zgłasza się do niego i dobija targu. Od pana J. w podobny sposób wędruje towar do pana K L. Ł. M. N. i tak dalej, aż wreszcie utknie na jakimś prawdziwym kupcu, który go potrzebował i stąd rozsprzedaje się do drobnych nabywców, ale po cenach co najmniej kilkakrotnie wyższych od tej, za jaką pozbył się go pan A., bo każde z tych miłych ogniwek owego łańcuszka dolicza na swe dobro bodaj drobną kwotę „za fatygę i na pokrycie strat ewentualnych“. Nie jest też wykluczonem, że w międzyczasie, o ile to była n. p. wódka lub wino, ten i ów „dla wszelkiej pewności“ dolał od siebie bodaj trochę wody, by uchronić się od „manka“. Dodać należy, że większość paskarzy nie ogląda nawet towaru, im wystarcza sama faktura.

Wielcy przemysłowcy nie są tutaj też bez winy. Taki pan A., wielki przemysłowiec lub fabrykant, nie odstąpi nigdy towaru właściwemu nabywcy, który go potrzebuje, ale wprost zmusza go do oddania się w opiekę pośredników, których opłaca ostateczny nabywca drobny i nic też dziwnego, że na nich narzeka, nazywając ich nie „dżentelmenami“, ale co najmniej, o ile nie jest zbyt podrażniony, hyenami, żyjącemi cudzą krzywdą.

A że ma najzupełniejszą racyę, temu chyba nikt zaprzeczyć nie może.

Zagadki do nagrody.

Kwadrat magiczny.
Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
a a d d
k m m o
o r r z

Znaczenie wyrazów: 1. Kobieta z lepszej sfery. 2. Imię psa. 3. Nowy kierunek. 4. Napój wyskokowy.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył E. Winter, Tarnów.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) -a--o-n---e-a, ao--i-a-ie-ia.
2) --a--a--a-an----i--a-a

Logogryf.
Ułożył J. Markiewicz, poczta pol. 378.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego poety-bohatera.

□
– □ –
– – □ – –
– – – □ – – –
– – □ – –
– □ –
□
– – – □ – – –
– □ –
– – □ – –
– – – □ – – –
– – – □ – – –
– – □ – –
– □ –
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Członek najbliższej rodziny. 3. Część stroju polskiego. 4. Imię męskie. 5. Malarz polski. 6. Urząd w Chorwacyi. 7. Spółgłoska. 8. Jedna ze stolic europejskich. 9. Zwierzę domowe. 10. Miejscowość we Francyi, pamiętna bitwą w r. 1871. 11. Potrawa. 12. Dozorca na folwarku. 13. Część okrętu. 14. Przyrząd sportowy. 15. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ta bedła goli kije majaką U. Ny.

Łamigłówka literacka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Wynaleźć nazwiska autorów wyliczonych poniżej dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą imię, przydomek i nazwisko gorącego patryoty, poety i kaznodziei polskiego z wieku XIX.

Ziemia snu?
Myśli?
Złota igiełka?
Mistata?
Z pamiętnika włóczęgi?
Żydówka?
Zygmunt Lanicz i jego kolędzy?
Panienka z okienka?
Ostatnia miłość?
Poślubieńcy buntu?
Czerwony śmiech?
Z pod pyłu wieków?
Dramat bezprawia?
Na dnie sumienia?
Bóg wojny?
Upiory?
Kwiat aloesu?
W przeklętym domu?
Wróg ludu?
Po złote runo?
Gromnice?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Kat kadzi ci ją iwą. Spie czę...

Okienko.
Ułożył J. Obtułowicz, Żywiec.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a d d
e e k
l l o o o
o r r
r r t t u

Znaczenie wyrazów: 1. Hiszpan, urodzony w Ameryce. 2. Utwór muzyczny. 3. Rzeka we Francyi.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Duży klej, złomy, wada, rota, maca, rok, co, e.

Bilety wizytowe.
Ułożył M. K., Żywiec.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

ANTEK MISIN

ICIU KEINER

E. KURNICKI

NIK. PARIZER.

ZEN. KURSKA.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. Rodziewiczówny*: **Dewajtis.** Powieść.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Łamigłówka: Ewa, nos, wojna, ona, sad, łza, paw, Ems, lew, Iro, dym, oko, prądy.

Zadanie na rozsypane litery: Każda liszka swój ogon chwali.

Trójkąt magiczny:

Ś w i e r z y ń s k i
W i l h e l m i n a
I m p e r a t o r
E d u k a c y a
R e m o n t a
Z a s t a w
Y a n k e
N e w a
S ó l
K u
I

Logogryf:

M a k a t a
A m i e n s
H a r p u n
A m u l e t
B a m b u s
A l f o n s
R a b a t y
A n d o r a
T a n d e m
A z b e s t

Zadanie do przestawienia: Padła kosa na kamień.

Łamigłówka: Przez pomyłkę podano rozwiązanie: Karol Hubert Rostworowski.

Zadania na rozsypane litery: Podejrzany pokój bezpieczniej w jawną obrócić wojnę.

Bilety wizytowe: Wydawca. Redaktor. Dyrektor. Zecer. Maszynista.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Łodyńska Kraków, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, F. Horak Oświęcim, S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, S. Drozdowski Lwów, K. Garlicki, Tarnów, J. Kozłowski Lwów, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, W. Majewska Stryj, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, K. Borowiecki Lwów, M. Golska Wiedeń, M. Raczyńska Lwów, W. Nowiński Tarnów, Z. Bergmann Lwów, L. Kohl Kraków, L. Skalska Stary Sącz, B. Książek Miejsce Piastowe, J. Podolski Stare Sioło, M. Sielska Lwów, M. Niwińska Przemyśl, J. Domin Kraków, W. Zagórska Lwów, S. Biliński Tarnopol, H. Nowak Stanisławów.

Nagrodę przez losowanie otrzymała **W. Zagórska, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Wydawca i redaktor: ... Odpow. redaktor: M. Lisiński. ... Drukarnia D. R. Friedleina w Krakowie pod zarządem Karola Madziarskiego.